Nr. 166. Lwów. — Czwartek dnia 23. Lipca. **Rok 1885.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena Prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową:	
Miesięcznie	1 złr. 50 ct.	Miesięcznie	2 złr.
Kwartalnie	4 „ 50 „	Kwartalnie	6 „
Półrocznie	9 „ — „	Półrocznie	12 „
Rocznie	18 „ — „	Rocznie	24 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 centów.

Numer kosztuje 10 centów.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:
WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Jagiellońska l. 3.
W KRAKOWIE: Księgarnia Krzyżanowskiego w Rynku.
W WIEDNIU. *Prenumeratę*: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia*: G. L Daube et Comp. Singerstrasse 11. — M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. — Haasenstein et Vogler, Wallfischgasse 10. — Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, eilerstädte 2.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 10 centów od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 centów za każdy raz następny.
NADESŁANE w cenie 30 centów od wiersza.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Apolinarego. Jutro: Krystyny i Włodz. | Wschód słońca g. 4 m. 29, Zachód „ g. 7 m. 39 | Długość dnia g. 15 m. 10, Ubyło „ 2 minuty | Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | *Adres Redakcji:* — Ulica Sykstuska L. 45. *Adres Administracji:* — Ulica Jagiellońska L. 3.

Nowi prenumeratorowie moga otrzymać za dopłatą 1 zł., nadesłanego do Administracji *Przeglądu* pierwszy tom świeżo ukończony, znakomitej powieści **Kapitan Fracasse,** drukujacej sie obecnie w fejletonie *Przeglądu*.

Przegląd polityczny.

Sezon ogórkowy występuje coraz silniej. I nic dziwnego. Większa część ludności zajęta jest w całej Europie robotami w polu, a fachowi politycy i dyplomaci odpoczywają po trudach i znojach prac ustawodawczych albo u wód, albo w zaciszu wiejskiem. Jedne dzienniki uprawiają tylko politykę, to też i jest ona najgorszą. bo albo bawi się w fałszywe i senzacyjne pogłoski, albo też zajęta jest wzajemnem na siebie jątrzeniem narodów. Przykładu daleko szukać nie potrzeba. Weźmy choćby ten, który mamy pod ręką. *Pokrok* wystąpił z artykułem wykazującym, że dla podźwignienia literatury czeskiej i dla ułatwienia Czechom pracy na polu naukowem, dobrzeby było założyć czeską akademią umiejętności. Bardzo pięknie! Bo komu to może szkodzić, że Czesi będą mieli swoją akademię, zwłaszcza, że sami jej koszta opłacać myślą, a stawiają do państwa to skromne żądanie, iż skoro 60 tysięcy wypłaca rocznie na akademię niemiecką w Wiedniu, a 12 tysięcy na polską w Krakowie, to może także jaką małą subwencję przyzna i akademji czeskiej. Owoż niepodobało się to organom lewicy. Żądanie *Pokroka* uważają jeżeli nie jako zamach na całość Monarchji, to w każdym razie jako zamach na niemiecką kulturę, jako dążenie do prześladowania Niemców. *Nowa Presse* utaić swego złego humoru nie może i zżyma się na myśl, że w przyszłym budżecie może znaleźć ślady akademji czeskiej w Pradze.

Po nad wszystkiemi wypadkami góruje w każdym jednak razie fakt entuzjastycznego przyjęcia Czechów w Peszcie. Wyrósł on do rozmiarów wprost demonstracyjnych, dzięki krewkości natury-węgierskiej. Oczywiście, wypada się tylko z tego cieszyć, bo posłużyć to może do skonsolidowania wewnętrznych stosunków w Austrji, a przy znanej dojrzałości politycznej Czechów, prawdopodobnie głowy im nie zawróci. Wprawdzie mogą się tworzyć podobne towarzystwa jak to, o którem dzisiejsza wiedeńska depesza donosi, a które stawia żądania, aby czeski język uznany został za krajowy w Dolnej Austrji; wprawdzie *exaltadosy* będą tu i ówdzie wyskakiwali z pretensjami, które kompromitować będą politykę czeską i rzucać kamienie na drogę rozwoju tego narodu; ale to trudno, trzeba się raz pogodzić z myślą, że *exaltadosy* są zawsze i wszędzie i że tak samo hygiena polityczna nie może ich wytępić, jak hygiena lekarska nie może nas zabezpieczyć od istnienia warjatów. W obu wypadkach kuracja zimną wodą jest wskazana, a rzeczą jest poważnych sfer politycznych ani jej nie żałować, ani się z nią nie spóźniać. Nic bowiem skuteczniejszego nad *camisolle de force* nakładaną na szaleńców w chwili, gdy cielęcym swym zapałem szkodzą sprawie publicznej, lub gdy w wyścigach o popisanie się z ultrapatrjotyzmem, starają się, przy ogniu podłożonym pod gmach kraju, upiec swoję prywatną pieczeń.

Gazeta Kolońska dała nam znowu jeden dowód więcej, jakie ją poczucie sprawiedliwości i jaka logika podwójna ożywiać zwykła. W szerokim artykule rozpisuje się powyższy dziennik ze skargami i ubolewaniami nad Sasami siedmiogrodzkimi, którzy musza znosić ucisk wynaradawiajacy Madziarów. Narzekania powyższe czerpią źródło w tym fakcie, że ministerjum sprawiedliwości odebrało przestępstwa prasowe kompetencji sądu przysięgłych w Hermanstadzie, a powierzyło je sądowi w Klausenburgu. Rząd węgierski sprzysiągł się zatem na biednych Sasów i nie pozwala im nawet sądzić przestępstw prasowych, a ministerjum sprawiedliwości pozostaje w zmowie z ministrem oświaty Trefortom, aby element niemiecki wytępić zupełnie. Jakiż to wylew skarg i jaki smętny nastrój, a co ważniejsza, jakie poczucie humanitarne w połączeniu z chrześciańską iście sprawiedliwością objawiło się w *Gazecie Kolońskiej*, gdy chodziło o garstkę Sasów siedmiogrodzkich, gdy tymczasem wszystko to niknie, jak tylko jest wzmianka o księztwie Poznańskiem, a wówczas rzeczony dziennik kieruje się inną, odwrotną logiką.

Donoszą *Gazecie Toruńskiej*, że obecnie prawie codziennie pruskie władze policyjne odstawiają do granicy wychodźców i wydają ich władzom rosyjskim. Rosjanie żądają od nich znacznych sum za niedozwolone opuszczenie kraju (po 10 rs. za każdy rok) Kto nie ma pieniędzy na wykupienie się z rąk czynowników, musi odsiadywać w więzieniu.

O aresztowaniu oficera armji pruskiej, o czem doniósł nam przed kilku dniami nasz korespondent petersburski, pisze łotyska gazeta *Bałtias Westnes* co następuje;

„W Jakobsztadzie żandarmi aresztowali pewnego niemieckiego oficera rezerwy, który dawniej już mieszkał tam przez dwa tygodnie pod tym samym, co i teraz pretekstem, że ma zamiar kupić sobie w okolicy folwark. Kiedy ten pan powrócił znowu do hotelu, gospodarzowi, który zdjęty ciekawością, starał się dowiedzieć, czem się gość jego zajmuje, wydało się, że oficer odbywa podróże po okolicy bynajmniej nie w celu kupna folwarku, jak się też istotnie pokazało ze znalezionej przy nim po zaaresztowaniu go książeczki ze szkicami topograficznemi i niezrozumiałemi nazwami. Szkice oficer odsyłał swojej żonie.“

Dziennik arabski *Achpar* zamieszcza opowiadanie pewnego kupca z Sennaaru, który świeżo wrócił z Chartumu, rzucające niejakie światło na stan obecny tego miasta i postępowanie Mahdiego. Chartum puste jest i wyludnione, gdyż mieszkańcy częścią ze strachu przed mahdistami, częścią przed panującym tam głodem, pouciekali. Dawny pałac rządowy leży w ruinie, a w salach jego i korytarzach powstańcy pieką barany i kozy. Pozajmowali oni też wszystkie domy, w których mieszkali chrześcianie lub zwolennicy Gordona, gospodarują w nich okropnie. Kościół misjonarzy zamienili na stajnię, a wspaniały ogród przy kościele spustoszyli straszliwie, rąbiąc jego drzewa na opał. Gubernatorem miasta jest emir Ibrahim z Shendi, który dawniej był handlarzem niewolników. Przy jego boku urzęduje „medżlis“ (rada) złożona z notablów miejskich, której obowiązkiem jest zaopatrywanie w żywność powstańców i pobór podatków. Urząd sędziego sprawuje ulem Jussuf Firhi, który nawet wyroki śmierci wydawać może. Urzędowanie swoje rozpoczął on od tego, że wszystkie szkoły założone przez rząd egipski, zamknąć kazał, twierdząc, że dla prawowiernego sam koran wystarczy, jako zawierający w sobie wszystkie umiejętności. Mahdi przyjeżdża co piątek zrana do Chartumu i tu odprawia „selamlik“ (modlitwę) wpośród swoich emirów. Po modlitwie, każe zwoływać ubogich z miasta i rozdaje im jałmużnę. Dawniej, co piatek. powiewała zawsze z gmachów rządowych i meczetów chorągiew kalifów, teraz Madhi zabronił tego; również zakazał jak najsurowiej odmawiać „chutbę“ (modlitwę za kalifa), gdyż obecnie nie ma już żadnego kalifa. Pieczęć Mahometa Achmeta nosi napis: „Mahomet Achmet, sługa Boga i Proroka oraz książe wiernych“.

Korespondencje.

Kraków dnia 21. lipca.

(§) Przekonanie wasze, wypowiedziane w przeddzień zjazdu Towarzystwa pedagogicznego o stosunku szkoły i Kościoła do społeczeństwa i wpływie ich na odrodzenie nasze społeczno-narodowe sięgnęły bardzo głęboko w sprawę naszej pedagogji narodowej i były lekką ale bardzo słuszną przymówką do Towarzystwa pedagogicznego, które wziąwszy opiekę nad wychowaniem narodowem za cel i hasło swoje, zapomina coraz bardziej o pedagogji, a wysuwa naprzód li materjalne położenie stanu nauczycielskiego. Wprawdzie nikomu, a więc i nauczycielom nie można odmawiać prawa starania się o polepszenie bytu materjalnego, nie można również wymagać od pp. nauczycieli, iżby znużeni dziesięciomiesięczną pracą wystąpili byli na dorocznem zgromadzeniu z całym zasobem praktycznych idei pedagogicznych, ale z drugiej strony trzydniowe rozprawy nad odnowieniem li petycji o polepszenie bytu materjalnego nauczycieli, podczas gdy kraj, nie ochłonąwszy z zeszłorocznej klęski materjalnej, dotknięty został nową klęską, to trochę za wiele. Pytacie, jaki rezultat owego zjazdu? Praktycznie istotnie żaden, chociaż nie można puszczać z uwagi wpływu dobroczynnego, jaki zjazdy doroczne Towarzystwa wywierają na stan nauczycielski. Takiego też rezultatu życzymy p. p. nauczycielom, bo czynnik to bądź co bądź ożywczy i dodatni. Ale kto od zjazdu reprezentantów ciała nauczycielskiego, mającego tak piękne zadania przed sobą, czegoś więcej się domaga, ten grubo rozczarował się na przemyskim zjeździe, był to zjazd mający wszelkie pozory zgromadzenia, na którem merytorycznie tylko interes kasty był traktowany.

Nie chcemy przez to bynajmniej czynić ujmy przeszłym zasługom Towarzystwa, przekonani jesteśmy również o jego dobrych chęciach na przyszłość, ale materjalizm własny członków nie powinien nigdy do tego stopnia brać góry w gronie Towarzystwa, iżby zaciemniał przewodnią jego ideę. Gdy idea ta utrzymaną będzie żywo, kraj zapewnie nie poskąpi funduszów i nie dopuści, by wykonawcy jej łamali się z trudnościami codziennego życia; w tym względzie bez memorjałów i petycji całego gremium Towarzystwa snadnie obejść się może, w każdym razie Zarząd główny Towarzystwa, znający dokładnie stan materjalny nauczycieli, nie zaniedba gdzie tego okaże się potrzeba, poprzeć sprawy swoich kolegów.

Mówiliście w waszym artykule o wyrobieniu religijnych uczuć u młodzieży i moralnych popędów. Pod tym względem pozwólcie, że przedstawię jeden przykład — jeden wzór z niedalekiej przeszłości, bo ubiegłego co dopiero półrocza szkolnego.

W tutejszem seminarjum męskiem istnieje tak zwana wzorowa czteroklasowa szkoła dla chłopców. Jest to rodzaj kliniki dla uczniów seminarjum, bo uczą się tu nieco praktycznie tego co podaje książka w teorji. Owoż w tej szkole wzorowej idzie wszystko istotnie wzorowo; opieka jak najlepsza i nauka udzielana z zachowaniem wszelkich wymagań pedagogicznych i dydaktycznych. Najbardziej zaś wzorową jest nauka religji. Udzielający jej katecheta ks. Bielenin zasługuje na wielką wdzięczność ze strony rodziców i dzieci, które naukę jego przyjmują tak żywo, że pozostanie ona im wskazówką przewodnią na całe życie a nieraz kotwicą zbawienia. Szczególniej okazało się to przy przygotowaniu dzieci do pierwszej komunji. Przygotowania te trwały przez sześć tygodni i były istotnie budującemi i rzewnemi. „Ksiądz katecheta kazał nam przyjść w nowych szatach ze świecą i kwiatem bo Pana Boga przyjmiemy do siebie na mieszkanie. Kazał przyjść i rodzicom do kościoła na ten dzień...“ Tak zapowiadały dzieci. I któż z rodziców by nie poszedł na takie święto dziecka. Kościół się zapełnił, uroczystość odbyła a przemówienie ks. katechety do rodziców i do dzieci przed przyjęciem komunji i po jej przyjęciu było tak piękne, taką prawdą głęboką nacechowane, że wszyscy rodzice pospieszyli następnie do zakrystji, by dziękować kapłanowi za taką naukę i opiekę nad moralnem zbawieniem dziecka.

Bo pierwsza komunja to prawdziwa chrześcjańska pedagogja — na niej może i powinno się budować wszystko — co ma być trwałem. A przecież tylko o trwałą budowę nam chodzi.

Wiedeń 20. lipca.

(*X*) Obywatel siedzący sobie na wsi pod cieniem drzew lub w lesie, zapewne protestowałby, gdyby chciano dzisiaj stosować do niego owe Horacjuszowe: *Beatus ille, qui procul negotiis...* Boć nad nim ciążą mnogie negocie i troski i żniwa i handel zbożowy i taryfy kolejowe, podatek od gorzelni, a ceny wołów i td. Zapewne, jednak przeciw upałom, które wolę paraliżują jest tam na wsi przecież obrona. Otóż z tych wszystkich, którzy świeżem powietrzem i rosą się krzepią, czy pomyśli kto o tem, że nie ma dzisiaj na świecie srozszej pańszczyzny, jak dziennikarstwo. Przyjemnie jest odbierać z poczty *Przegląd* i wiedzieć z góry, że on wszelaką ciekawość zaspokoić, na każde pytanie odpowiedzieć musi, że pouczy i zabawi... i tak co dzień bez wyjątku, bez przerwy... Bo jeżeli w niedzielę numer nie wychodzi, to trzeba wiedzieć, że mimo to nic opuszczonem, przeoczonem być nie może, że owszem w niedzielę ma dziennikarz podwójną pracę, dwa razy tyle dzienników do odczytania, dwa razy tyle listów do załatwienia. Toż samo odnosi się i do każdego korespondenta, więc wobec 30° R. niechaj będzie dozwolonem choć westchnienie, że na wsi lepiej, niż na rozpalonym bruku. Muszą to być albo dziwnie szczęśliwi, albo jacyś dziwnie zajadli, na nic nie uważający ludzie, którzy w tym czasie jeżdżą na ognistym smoku kolejowym na to, żeby zamiast w Wiedniu, prażyć się w Dreźnie, zamiast w Pradze, w Peszcie. I jest właśnie kilka tysięcy takich, lecz *si dua faciunt idem non est idem.* Z Wiednia wyprawa niemieckich gimnastyków jest demonstracją przeciw państwu; oni sławią tylko jedność i sławę Niemiec; o Austrji nie ma tam mowy, ani toastu. Z Pragi wyruszyli czescy rolnicy i przemysłowcy do Pesztu, żeby okazać tą sąsiedzką, serdeczną wizytą, że Czesi pogodzili się z państwem, że stoją przy jego urządzeniach, i mają właśnie także i z tego powodu prawo do głosu, do zabezpieczenia swoich interesów, do sympatji i życzliwości ze strony tyle wpływowych Węgrów.

Gdyby Niemców w Austrji nie zaślepiała namiętność partyjna i egoizm, to musieliby tę wyprawę czeską do Pesztu witać z radością nietylko jako dowód wracającej harmonji wewnątrz monarchji ale wprost jako sposobność, przy której faktyczne przywileje języka niemieckiego, bez ustawy, bez egzekucji, bez przymusu, dobrowolnie stwierdzone zostały. Język bowiem niemiecki służy jako środek porozumienia między gośćmi słowiańskiemi, a Węgrami.

Krucjata Lienbacher-Zallinger staje się już bezprzedmiotową. Tak należy wnosić zarówno z informacyj, które przyniosła *Gratzer Volkszeitung*, a pochodzących od hr. Liechtensteina, jak również z dementi, do którego widział się spowodowanym hr. Hohenwerth nietaktownemi, istnie kanikularnemi plotkami *Narodnich Listów. Politik* jest tego samego zdania, pisze bowiem: „Lienbacher zapewne się już przekonał, że frakcja Liechtensteina, której się jako prokurator narzuca, o nim nic wiedzieć nie chce... To, co teraz słyszymy z decydującej, konserwatywnej strony jest prostą rekuzą dla Lienbacherowskiej frondy, a dotrzymaniem dotychczasowego przymierza z innemi autonomistami. lecz zarazem nie prejudykuje utworzenia klubu. Sytuacja okaże się lepszą niż się obawiano; Lienbacher mylnie spekulował“..... „Prasa fakcyjna uprzedza wypadki prawiąc o utworzeniu się klerykalnej frakcji centrum. W rzeczywistości tylko o toby szło, czy frakcja Liechtensteina połączy się znowu z klubem Hohenwertha, czy pozostanie osobno. Pp. Lienbacher-Zallinger wcale przytem w rachunek nie wchodzą. Oni obaj w sprawie języka państwowego i nordbahnu tak stanowczo przeciw prawicy po stronie lewicy stanęli, że bardziej namiętnie przeciw nam walczyć już nie zdołają. Mamy więc prawo na tych dwóch panów wcale już nie zważać. Idzie o połączenie frakcji Liechtensteina z klubem Hohenwarta. Nastąpi to, to prawica będzie w wysokim stopniu zdolną do akcji; nie nastąpi, to położenie prawicy będzie istotnie znowu tak trudnem, jak było w ostatnich miesiącach poprzedniej kadencji — przez co jednak wcale nie będzie rozbitą“. W ten sam sposób oceniliśmy sytuacją. Nadzieja zaś, do której *Gratzer Volksztg.* uprawnia, otwiera lepsze widoki. Ostatecznie trzeba poczekać i zostawić coś ludziom kierującym w chwili właściwej. Słusznie i w tej mierze mówi *Politik*: „Zresztą zdaje się być wskazanem, żeby już wszystko inne przywódzcom autonomicznym pozostawić, a mianowicie byłoby bardzo do życzenia, zupełnie zaprzestać strzelania wśród własnych szeregów, z czego jak się pokazało, pp. Lienbacher i Zallinger chcą ciągnąć korzyść“. Wąż morski unji cłowej z Niemcami, zapewne jeszcze odżyje — ale w innej formie. Nie zawadzi tymczasem zapisać, co o tem uchwalił kongres niemieckich ekonomistów (Volkswirthe) w Berlinie w r. 1880: „Unja cłowa nie jest dopuszczalną *a)* ponieważ znosi ona zupełnie samodzielność, niezawisłość handlowo-politycznego ustawodawstwa, gdyż każde zarządzenie polityki handlowej czyni zależnem od przyzwolenia drugiej strony; *b)* ponieważ przypuszcza ona z góry wspólność państwowych podatków konsumcyjnych, co ani nie jest do przeprowadzenia, ani dla Niemiec do życzenia; *c)* ponieważ przy częściowem przeprowadzeniu, albo w stadjum przejściowem w nieograniczonem trwaniu wyłącznie ulgi i przywileje cłowe stworzyćby musiała“. Wszystko to i wiele innych argumentów, stosuje się tak samo zupełnie do Austrji.

Berlin 19 lipca.

(S) Kto czyta dzienniki niemieckie i z nich chce dociec wrażenia, jakie na lud wywarła uchwała Rady Związkowej, odsądzająca ks. Cumberlanda od następstwa tronu w Brunszwiku, ten i o samej rzeczy i o tem wrażeniu najfałszywszego nabiera wyobrażenia. Trzeba koniecznie przenieść się myślą na stanowisko każdej politycznej grupy, i dopiero z niego ocenić wartość tej wysuniętej przez ks. kaclerza racji stanu, na mocy której dokonano legalnego bezprawia.

Że wywrócenie tronu Welfów, zarówno hanowerskiej jak i brunszwickiej linji, do tego jednym zamachem, połechtało przyjemnie wielbicieli wielkiej teutońskiej idei, — to się samo przez się rozumie. Ale też — i tu odwrotna strona medalu — podobało się ono także nielicznym w Niemczech republikanów, ale za to licznym socjalistom i anarchistom. Bo to, co dzisiaj przy pomocy Prus zdołano zrobić z tronem Welfów, może jutro być dokonane z tronem Hohenzollernów. Wszak wartość tronów wzajemnie się wyrównywa. a podporządkowanie zasady „z łaski Bożej“ pod rację stanu, zastosowane do Brunszwiku, da się z czasem i do pruskiego królestwa zastosować. Jest precedens, — mówią radykalne żywioły — precedens, stworzony przez niezaprzeczenie konserwatywnego monarchę; któż nam może wziąć za złe, gdy go naśladować zechcemy?

Owoż tę część publiczności dobrze reprezentuje niemiecka prasa, a to dla tego, że naprzód jako przeważnie liberalna, nie lubi wszelkiej tradycji i wszelkich praw na niej opartych; a następnie, że jako oddana teutońskiej idei, darzy z zasady poklaskiem wszystkie kroki Bismarka, torujące jej drogę.

---

9)

IZMAEL

przez

Mrs. E. Braddon.

Przekład z angielskiego **M. Faleńskiej.**

(Ciąg dalszy).

Rajmund zapytał ją z pokorą, czy nie lękałaby się wyjść za człowieka nie pierwszej już młodości, i czy potrafiłaby przyzwyczaić się do życia na wsi, w okolicy bardzo odludnej?

— Nie jest to wprawdzie zupełna pustynia — dodał, lękając się złego wrażenia, jakie mogły sprawić ostatnie słowa — mamy cokolwiek sąsiadów, mianowicie w Arranches, dokąd tylko kilka mil drogi. Miasto wcale ładne i dosyć znaczne...

Miała oczy spuszczone a na ustach uśmiech, wywołany jego nieśmiałemi zachętami. Niewięcej była w nim zakochana, jak w posążku Apollina Belwederskiego zdobiącym kominek, ale poczynał jej się przykrzyć długi pobyt w domu siostry i przeczuwała, że tego samego uczucia doznaje jej szwagier. Należało więc raz wyjść z tego położenia, do rozwiązania zaś jego nie nadarzała się żadna inna sposobność.

— Myślę, że przywoziłbyś pan przecie swoję żonę do Paryża, choć raz na rok — rzekła uśmiechnięta, nie podnosząc jeszcze oczu.

Wziął jej rękę w swoje i namiętnie ją ucałował.

— Wszakże to znaczy: tak? — zapytał, a ona mu tylko spojrzeniem odpowiedziała.

Nie ma we Francji zwyczaju ociągać się ze ślubem po raz danem nawzajem słowie. Hrabia Caradec wyjechał nazajutrz do Pen Hoel, dla urządzenia tam swoich interesów, a po trzech tygodniach powrócił do Paryża, gdzie zaślubiny jego z Adelą odbyły się w kościele św. Sulpicjusza, ze wszelką przynależną uroczystością. Arfa jego żony już zapakowana była z całą wyprawą, a tak zwany „koszyczek“, zwyczajowy podarek pana młodego, zawierał, oprócz koniecznego indyjskiego szala, garnitur z ametystów i z brylantów, który należał niegdyś do matki Rajmunda, oraz kilka modnych klejnotów, świeżo zakupionych, pomiędzy któremi odznaczała się złota przepaska do włosów, wysadzana szmaragdami, na wzór tej, jaką podpinała swój zawój Rachel w roli Zairy.

Dumnym się czuł Rajmund Caradec w dniu, w którym zabierał swą młodą żonę do rodzinnego zamczyska; dumny był, że zdobył sobie dozgonną towarzyszkę tak czystą i ze wszechmiar doskonałą istotę, w zestawieniu z którą nieszczęśliwa kobieta pochowana na cmentarzu Montmartre, wydawała się zbrodniarką, równającą się niegodziwością swoją z najczarniejszemi postaciami rodu niewieściego.

Nowożeńcy odbywali całą podróż z Paryża do Pen Hoel własnym powozem, z częstemi wypoczynkami i wszelką wygodą. Pomimo to młoda pani wyglądała bardzo zmęczoną, wjeżdżając pod ostrołuk starożytnej bramy, wiodącej do zamku. Szare mgły obrzucały smętną, jednostajną barwą całą okolicę, przysłaniając ją miejscami. Na zachodzie tylko niebo cokolwiek rozjaśnione dawało widzieć bladą tarczę słońca, zapadającego za chmury, których brzegi słabe jego promienie zaledwie nieco złociły. Adela z dreszczem rozglądała się po tym posępnym krajobrazie. Nigdy w życiu swojem nie wyjrzała z Paryża dalej jak do Fontainebleau, a ono było jeszcze małym Paryżem w porównaniu z wioskami, które się przed nią przesuwały w ciągu tej smutnej podróży. Cóż to za nędzne były domostwa: nieraz w ziemię wrosłe od starości, z przygarbionemi dachami, z małemi okienkami i drzwiami, na progach których prządły stare kobiety, jak czarownice z baśni wyglądające! I jakże ubogo, jak wstrętnie wyglądali ludzie tam zamieszkali! Czy podobna było, aby ona miała całe życie spędzić w tym zatraconym kraju, wśród tego barbarzyństwa? Namyślała się już nad tem, jakby z czasem potrafiła skłonić swego męża do sprzedania Pen Hoel i do zamieszkania w Paryżu w ładnej jakiej dzielnicy. Ach Paryż! Ten przecudny Paryż, z jego wspaniałemi teatrami i kościołami, ze wszystkiemi świetnościami; jakże tęskniła już za nim Adela, choć go opuściła przed dwoma dniami dopiero, i jak gorąco pragnęła doń powrócić!

Caradec, zwracający ciągle na nią baczną uwagę, widział dobrze, że nic z tego co widziała nie zajmowało jej, ani zdawało się przyjemne na niej sprawiać wrażenie. Zatrzymali się po drodze w Contances dla obejrzenia miejscowej katedry i weszli na sąsiednie wzgórze, zkąd był słynny z piękności widok na morze. Rajmund zwracał też uwagę żony na uroczy krajobraz, który ukazał się przed niemi, gdy dojeżdżali do Arranches, położonego na znacznej wyniosłości. Ale Adela pozostawała na to wszystko zupełnie obojętną.

— Obawiam się, czy cię ta podróż nadto nie zmęczyła? — rzekł mąż do niej.

— Cierpię dzisiaj na mój nieznośny ból głowy — odpowiedziała osłabionym głosem, i wtedy dowiedział się po raz pierwszy, że ulegała chronicznym migrenom.

Od tego czasu ból głowy zajął w domu Rajmunda stanowisko stałej, miejscowej instytucji. Gdy pani Caradec cierpiała na ból głowy, nikt nie miał jej nic do powiedzenia i nie mógł od niej niczego wymagać. Wolno jej było wydawać się wtedy tak znękaną i bywać w tak złym humorze, jak jej się tylko spodobało. Każdy musiał znosić z cierpliwą wyrozumiałością nieuchronne wyniki bolu głowy pani.

— Jakże rad jestem, że się masz tak dobrze, iż cię mogłem dowieźć w stronę Arranches dla pokazania ci, jak ładne mamy tam widoki — mówił do żony Rajmund, podczas gdy otwarty powozik, w którym oboje siedzieli, wjeżdżał powoli na wzgórze. Przed niemi był stary, niegdyś obronny zamek Pen Hoel, zbudowany kilkaset lat temu na jego szczycie, a dzisiaj od dołu w części przysłonięty gąszczami parku z tej strony. Adela smutno patrzyła na szare mury rodzinnej siedziby Caradeców; w ogóle czuła pewien wstręt do wszelkich starych budowli i to jedno miała do zarzucenia arystokratycznej dzielnicy świętego Germana, że nie miała domów świeżo zbudowanych.

Ale sędziwy zamek ze staroświeckiem wewnętrznem urządzeniem nie był jeszcze dla Adeli najgorszą rzeczą, jaką tu zastała na swem nowem gospodarstwie. Nieśmiałe powitanie wysmukłego i urodziwego chłopaka, który wyszedł pierwszy na jej spotkanie w Pen Hoel, było o wiele cięższą próbą dla osoby niezbyt łagodnego usposobienia. Pani Caradec wiedziała, że mąż jej ma syna z pierwszego małżeństwa, ale wyobrażała w nim sobie kilkoletnie dziecię, z którem niewiele będzie miała kłopotu, zdawszy na jaką bonę opiekę nad niem. Na widok tego czarnowłosego wyrostka, o rysach pełnych energji, trwoga ją przejęła.

— Boże wielki! — pomyślała — czyż mamy żyć tutaj ciągle we troje, w tem niepozbytem towarzystwie?

Podała Sebastjanowi końce palców, obciągniętych ciasną rękawiczką, a on tymczasem zatrzymał na niej utkwione oczy, pełne niepokoju. Pierwsza wiadomość o powtórnem ożenieniu ojca przykrą mu była, a zatrwożył się jeszcze bardziej na widok tej, która odtąd miała być tutaj panią.

— Możesz odejść do twoich zwykłych zabaw — rzekł ojciec, ograniczywszy powitanie na uściśnieniu ręki syna, który od dwóch godzin wyczekiwał przed zamkiem na przybycie nowożeńców aby ich mógł spotkać najpierwszy, według zalecenia starego proboszcza, który się nim opiekował.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ale oprócz tej publiczności jest w Niemczech spory, większy niż może pospolicie sądzą, zastęp konserwatywnych żywiołów, rekrutujący się wśród właścicieli dóbr, włościan i duchowieństwa, a także starych mieszczańskich rodów. Na te warstwy uchwała Rady Związkowej oddziałała nader silnie, a to uderzenie sztyletem w same serce formalnego prawa i podkopanie wszelkich zasad prawowitości, ocknęło te warstwy z długiego letargu. Dodajmy do tego, że szowinizm wzniecony w 1864 r., a święcący swe orgje w 1871 r., dawno już wywietrzał. Dołączmy wreszcie prywatne interesa rozmaitych maleńkich tronów niemieckich, drugo i trzeciorzędnych, zagrożonych dzisiaj w swym bycie tym precedensem, jaki dokonano na ks. Cumberlandzie, a zrozumiemy snadno, dla czego na wielkim obszarze Niemiec potworzyły się już rozmaite ogniska malkontentów, które tylko rozszerzać się mogą.

Zwłaszcza zaś rozszerzać się muszą w obec niepewnej przyszłości. Nad cesarstwem ciąży jak zmora spodziewana co chwila katastrofa, a co chwila odkładana dziwnem jakiemś zrządzeniem nieba. Czekano ciągle wiadomości, że sędziwy monarcha wybiera się z rewizytą do cesarzowej Augusty. Fakt ten, że się nie udał, tłumaczono sobie, że już niebawem uderzy ostatnia godzina. Jednakże nie uderzyła, jakkolwiek w sferach dworskich utrzymują, iż spodziewać się jej należy każdej chwili, bo podobno nie ma już dnia, żeby kilka razy cesarz nie zemdlał.

A co nastąpi, gdy czarna chorągiew zatknięta zostanie na cesarskim burgu?

Któż na to odpowiedzieć może. Ks. Bismark dwukrotnie w ciągu swego krótkiego w Berlinie pobytu konferował z następcą tronu. Raz nawet przeszło dwie godziny. Stąd wnoszą, że stosunek jego do przyszłego monarchy jest teraz lepszy, niż był dawniej. Ale nie jest-że to symptomatem znaczącym, że nominację namiestnika Alzacji i Lotaryngji na wypadek przejścia ks. następcy tronu odroczono do czasu, gdy on już będzie samowładnym panem, jakkolwiek przeciw temu żądaniu podobno mocno oponował urząd kanclerski.

Powiecie zapewne, że to są plotki. I ja je za takie uważam. Ale są chwile, gdy powstawanie pewnych kategoryj plotek ma także symptomatyczne znaczenie.

Dość, że świat polityczny w Berlinie żyje z dnia na dzień. Niemniej z dnia na dzień żyje świat urzędowy. Jednak podziwiać należy tę wytworność administracyjnej maszyny niemieckiej, iż pomimo takiego życia z dnia na dzień nigdzie ona nie pęka, nie zaczepia się, nie staje, ale z flegmą rusza naprzód... w nieznaną przyszłość.

MAŁY FELJETON.

Salony i kluby.

Potrzeba równie wiele sztuki, jak wiedzy, wykształcenia, aby umieć swobodnie się obracać w salonie. Sztuka jest rzeczą talentu, smaku i ćwiczenia; wykształcenie trzeba nabywać. Prawdziwy salonowiec z oburzeniem zaprotestuje przeciwko wyrazowi „nauka", bo wesoła konwersacja ma właśnie uwolnić od uczenia się, błyskiem pomysłów i dowcipów zastępując pedantyczną uczoność, dla której ziarno piasku też samo jest przedmiotem wiedzy, jak wiecznie trwały granit.

Pewne części wiedzy salonowej stały się już własnością ogółu. Któż dziś nie słyszał o hotelu Rambouillet, o pannie Scudery, o Racheli Herz. Jestto historyczna wiedza salonów. Z tego zakresu nie zawadzi przytoczyć kilku detalów, zanim przystąpimy do najnowszego ustępu salonowej wiedzy, do klubów.

Salonu nie podobna sobie wyobrazić bez kobiety, gdyż ona jest jego twórczynią, ona zapewnia mu nieśmiertelność. Kiedy salon chylił się ku upadkowi, działo to się z braku genjalnej kobiety, ale też wzrastał on natychmiast w potęgę, skoro się zjawiła na świecie inteligentna kobieta. Salon był zawsze o tyle ożywiony i przyjemny, o ile można go było nazwać kobiecym, a jakkolwiek był kobiecym, rósł przecież w sławę i znaczenie. Ktoby powiedział, że duchowa gracja kobiety uszlachetnia się w obliczu wyższości męskiej i na odwrót, że męska ociężałość zdobywa skrzydła i zamienia się pod wpływem kobiecym do lotu. Więc zamieniona rola: kobieta zyskiwała powagę, mężczyzna nabierał gracji, a salon niby koncentracyjny punkt elektrycznych prądów, błyskał co chwila świetnemi iskrami.

Hotel Rambouillet był małą akademją umiejętności wprzód jeszcze, nim dzięki Richelieu'mu powstał instytut „nieśmiertelnych". Berło dzierżyły w nim trzy wysoce utalentowane niewiasty, babka, jej córka i wreszcie jej wnuczka, a pod ich berłem przetrwał on aż do czasu *du Roi Soleil*. Zaiste godną uwagi osoba była matka tego rodu, Włoszka, Julja Savelli i jej córka Katarzyna, markiza de Vivonne, a następnie margrabina de Rambouillet. Ale z ostatnią stanął ów salon za czasów Julji d'Angennes, o której nadobną rączkę przez całych dziesięć lat musiał się dobijać markiz de Montaurier. Wkrótce powstało mnóstwo kopij hotelu Rambouillet. Najlepiej zdołała go odwzorować panna de Scudery, która niemal setnego roku dożywszy, (1607 do 1701), czas ten wypełniła pogawędkami salonowemi i stworzeniem dziesięciu obszernych romansów.

Oczywiście, że w salonach z najszczytniejszej epoki Bourbonów nie brakowało wielce zabawnej przesady i jednostronności. Gdyby salon Rambouillet niczego więcej nie dokonał nad to, że dał Molierowi tematu do słynnej komedji *Les précieuses ridicules*, już i to poczytać mu należałoby za przysługę. Była to zacięta walka męskiego dowcipu z „niebiesko-pończoszkowością" kobiet.

„*Les précieuses*, które Molier oddał na pastwę śmiechu potomności nietylko, iż rzeczywiście istniały, lecz także ton nadawały eleganckiemu światu. W ich salonach uprawiano filologję i estetykę, omawiano i tworzono poezję. Chcąc osiągnąć najwyższy szczyt delikatności, upiększano i manierowano styl aż do przesady, czyli wyrażając się ówczesnym językiem, „czerpano najdelikatniejsze krople z najdelikatniejszej strugi."

Mówiono w nieustannych szaradach. Wodę oznaczało „zwierciadło, które niebu urąga," zamiast czepka mówiono „niewinny pośrednik obłudy" itp. Te subtelności weszły rychło także w mowę potoczną. Każda precjeza miała jednego lub kilku wielbicieli, którym wcale nie chodziło o istotną wzajemność, a tylko o to, aby módz się popisać uprzejmością i galanterją. Stosunkom towarzyskim nie zbywało na najśmieszniejszych formach. Gospodyni przyjmowała gości w sypialni, leżąc na łożu, oczywiście w zupełnie skromnym negliżu. Przestrzeń między łożem a ścianą zwano małą uliczką, „une ruelle," w której się właśnie mieścili goście.

Prócz niezrównanej komedji Moliera są także romanse panny Scudery wybornem zwierciadłem epoki. Należało wtedy do dobrego tonu nigdy żadnej rzeczy nie nazywać po jej właściwem imieniu, lecz opisywać ją szaradami. Do jakiej śmieszności doprowadzano tę kwiatową mowę, można przekonać się z opisu idealnej „krainy miłości."

..."Rzeka *Inclination* przepływa *Pays du tendre*, w którym znajdują się wioski: *Jolis vers*, *Epitres galantes*, *Petits soins* i miasta: *Tendre sur estime*, *Tendre sur reconnaissance* i *Tendre sur inclination*. Niestety w pobliżu widać ugory *Légèreté* i *Oubli*, jakoteż jezioro *Indifférence*, a dalej zaludniona przestrzeń, nosząca nazwę *Désertion* lub *Perfidie*..."

O wiele zdrowsze salonowe życie panowało po dwustu latach w salonach pani de Staël, córki słynnego ministra Neckera. Miała ona swe *Sanssouci* w Coppet, gdzie otaczała się poetycznemi osobami. W Paryżu była oddana wyłącznie polityce. Jej salon jednoczył w sobie kwintesencję europejskiej literatury i sztuki, z niego wyszło także wiele dzieł znakomitych, jak np. dzieło samejże pani Staël „O Niemczech." Salon dotarł wtedy do kulminacyjnego punktu swej potęgi; przelotne uwagi, wypowiadane w obojętnej konwersacji, stawały się nieraz zarodkami nader poważnych faktów w literaturze i życiu społecznem.

Mniej działał na zewnątrz, jakkolwiek żywiej podniecał w swym własnym obrębie salon żydowski Racheli Lewin Markus, późniejszej pani Varnhagen von Ense. Rachela pod względem inteligencji może nie ustępywała nawet pani de Staël, ale ta ostatnia przewyższała ją niewątpliwie pod względem jasności i siły poglądów, wytrawności politycznej i talentu pisarskiego. Rachela miała w sobie coś starotestamentowego, proroczego. Jej duch pragnął wiedzy, obejmywał wszystkie zagadnienia chwili, a serce, jak wiele serc żydowskich, wibrowało wszystkiemi tonami humanitaryzmu. Pani ta miała w Niemczech wielu naśladowców swych cnót i swych błędów. Jej to zawdzięczać należy, że rozszerzyła ciasne ściany kramarskiej niemieckiej salonowości, że wprowadziła na zebrania swych ziomków rozrywki wyższe, szlachetniejsze, ale z drugiej strony nie kto inny, jeno ona obdarzyła Niemcy tylu „niebieskiemi pończoszkami."

W bieżącem stuleciu poczęły z salonami rywalizować kluby. W gruncie rzeczy nie należą kluby do szczęśliwych i wielkich kreacyj. Przynajmniej p. De la Brière, autor dziełka specjalnie im poświęconego, nie zdołał nas przejąć dla nich sympatją. (L. de la Brière. *Au cercle*. Avec une preface de Pontmartin, Paris. Calmann Lévy. 1885).

Klub jest męskim salonem. Jak salonu nie można pojąć bez kobiety, zwłaszcza bez kobiety inteligentnej, tak na odwrót niepodobna pojąć klubu takiego, któregoby swobodną atmosferę zamącała obecność kobiet. W klubie panowie stworzenia chcą być zupełnie sami, aby módz bez troski pójść za popędem swych specyficznych skłonności, biesiadować, palić, grać wiele i trochę mówić na temat niezbyt moralnych wydarzeń...

Cóż więc dziwnego, że Paryżanka klub nazywa po prostu swoim nieprzyjacielem. Gdyby to od kobiet zależało, nie mógłby żaden klub istnieć. Ale prawdziwie paryski dowcip takiego Pontmartina, waży się nawet bronić tak znienawidzonej u kobiet instytucji przed ich zarzutami. Przedmowa, którą Pontmartin napisał do klubowych, nieco za naiwnych hymnów de la Brière'a, jest też najlepszą częścią całego dziełka. Owóż Pontmartin prosi kobiety, aby przestały nienawidzić kluby, gdyż nic w nich nie dzieje się, coby dla domowego spokoju mogło być niebezpieczne. Klub, gdzie mężczyźni schodzą się tylko z mężczyznami, jest o wiele godziwszą instytucją, niż wiele innych istniejących na tym padole zepsucia. W gruncie rzeczy jest on bowiem do pewnego stopnia gromozwodem domowych nudów. Należy także wyżej cenić go od familijnych wieczorów zeszłego wieku, podczas których umizgano się do pani szwagrowej lub panny kuzynki. Wreszcie klub wykształca u mężczyzn szacunek dla kobiecej godności.

W tym guście prawi Pontmartin przez kilka kartek i gdyby Paryżanka, wziąwszy do rąk książkę de la Brière, ograniczyła się na przeczytaniu samej tylko przedmowy, klub uchodziłby u niej za protektora szczęśliwych małżeństw.

Ale całej książce trudno rokować powodzenia u pań naszych, bo z dalszych stronic gotowe znowu nabrać złego o klubach przekonania. My z niej uszczkniemy to tylko, co może ogół zainteresować.

La Brière rozpoczyna od najwykwintniejszego z wszystkich klubów, od *Cercle de l'Union*, w Paryżu. Ten najstarszy klub francuski założyła w roku 1828 „elegancka młodzież, szukająca rozrywki". Inicjatywa wyszła od księcia Guiche, który na emigracji londyńskiej przywykłszy do życia klubowego, chciał je w Paryżu zaaklimatyzować. „Union" jest dziś schroniskiem orleanizmu; zdetronizowani książęta odgrywają tam rolę najbardziej uprawnionych pretendentów. La Brière przedstawia bezstronnie i sumiennie członków tego klubu, ludzi niezaprzeczenie najdystyngowańszych z całej Francji. Jest ich wszystkiego razem 350 a każdy z nich mógłby się mierzyć z Rolandem, człowiekiem „bez skazy i trwogi". Ale bo też faktem jest, że jeśli gdzie, to w tym klubie gromadzi się kwiat najczystszej arystokracji francuskiej. To też i formy są tam nader wykwintne; rozmowa tu delikatna, wolna od wszelkiego roznamiętnienia, a na każdym kroku spotyka się dystynkcję i grację prawdziwą.

Kiedy Karol X z ciężkiem sercem wreszcie zezwolił na założenie tego klubu, powiedział: „Nie sprzeciwiają się temu ustawy, ale dobre towarzystwo Francji w grób zstąpi". Obawy nieszczęśliwego monarchy wcale się nie spełniły. Klub ściśle trzyma się swego programu i należycie spełnia swe zadanie, nie nadwerężając w niczem form najprzyzwoitszych i nie odstępując na krok od najwyższej dystynkcji.

Bo też dostęp do niego mają tylko ludzie nie skazitelni. Gwarantują w tej mierze surowe przepisy co do przyjęcia. Jedna czarna gałka wystarcza, aby kandydatowi odmówić wstępu, chociażby wszystkie inne były białe. Taksa wstępna wynosi 1100 franków, wkładka roczna 500 fr. Od r. 1857 ma klub swój własny budynek na bulwarze *de la Madeleine* nr. 11. Członkowie poczynają się schodzić około godziny 4ej z wieczora, a przejrzawszy gazety i depesze agencji Havas'a rozchodzą się i wracają dopiero koło północy na karty. Prócz gry toczy się także mała pogadanka, wśród której zagraniczni dyplomaci nie wahają się czasem popełniać małych niedyskrecyj. Wszystko to, jak powiedzieliśmy, ma cechę przyzwoitości, nie dziw więc, że ulica nie rozumiejąca zabawy bez hałasu, nazywa ten klub „Świątynią spania". Kto w domu nie jada, a do klubu należy, może tu znaleść stół bardzo wykwitny. Zasiada się do niego o godzinie 7½. Sama piwnica klubu reprezentuje wartość okokoło 150.000 franków.

Prezydentem *Unionu* jest teraz książe de Rivière, a ton konwersacji nadaje książę de Broglie, około którego gromadzą się senatorowie i dygnitarze, hr. Werner de Mérode, br. Wimpffen, markiz de Vogüe, br. Vaude, br. Mercier de Lostende, hr. Mosburg, ks. de Fitz-James, hr. Miribel i inni. Przedmiot rozmowy w czytelni stanowią wypadki dnia i rozprawy parlamentu, zaś w sali konwersacyjnej vicomte Georges de Froissard de Broissin zabawia wszystkich swym dowcipem; do jego towarzyszów należą: Vicomte de la Bourdonnaye, comte de Puisieux, markiz de Moncalent, alzatczyk Robert de Wendel, hr. Taleyrant-Périgord i inni.

Osobna grupa otacza jenerała Gallifeta i Charetta, militarną wyrocznię orleanistów. Pierwsze miejsce po *Unionie* zajmuje *Jockej-Club*, mniej od tamtego dystyngowany i arystokratyczny, ale za to też więcej wesoły, a przynajmniej hałaśliwy. Ale bo też i świat tu już inny i inni zbierają się ludzie. Więc napróżno szukaćby tutaj tej najdelikatniejszej arystokratycznej gracji, której się spotyka w *Unionie*. Klub dżokiejski liczy 1000 członków; oczywiście więc nie wszyscy znają się nawzajem. Jestto *high life* w wyższym stylu, ale nie zespolona w jedno ognisko, lecz podzielona na grupy, koncentrujące się do koła wybitniejszych członków. Sport wyścigowy, ten cement dżokiejskiego klubu, zawdzięcza w Francji swe powstanie jeszcze Napoleonowi I.

„Grand prix" wynosił wówczas zaledwie 4000 franków. Ale wyścigi dopiero wtedy znacznie się ożywiły, kiedy lord Henry Seymour przybył do Paryża i w r. 1827 zabrał Francuzom dwie nagrody. To rozpaliło ogień konkurencji. W r. 1833 postanowiło dwunastu miłośników koni, założyć „Société d'encouragement". Odtąd datuje się nagły wzrost paryskiego sportu i założenie klubu dżokiejskiego. Towarzystwo przeznaczało z początku 12 koszów szampańskiego wina na nagrodę. Dzisiaj daje ono 100.000 franków. Z początku w bardzo skromnym mieszcząc się lokalu, klub dżokiejski zwolna przyszedł do tego, iż zajmuje na bulwarze Kapucynek wspaniały pałac, a samego czynszu płaci 120.000 franków rocznie. Klub dżokiejski jest na zewnątrz reprezentantem *high lifu*, przyczem nieraz wpada na wcale zabawne pomysły. Tak n. p. przed kilku laty dwaj kawalerowie grali w bilard z koni, na których dostali się po schodach do sali klubowej.

Ale ten klub umie nietylko słowami, lecz i klingą pięknie szermierzyć. Kiedy w r. 1872 pewien poseł Ljoński w Izbie pogardliwie się wyraził o klubie dżokiejskim, dwunastu członków tego klubu należących do ciała ustawodawczego udowodniło mu, że ich towarzysze serce i język mają zawsze na właściwem miejscu. Pomiędzy trupami poległych w r. 1871 w Paryżu, znaleziono niejedno wysokie nazwisko; pozornie lekkomyślni umieli członkowie klubów dla ojczyzny nietylko żyć, ale i umierać. Izba usłyszawszy to, wybuchła frenetycznemi oklaskami, a poseł Ljoński musiał zawstydzony ustąpić i cofnąć swą potwarz.

Wybory w klubie dżokiejskim mniej są ostre, niż w *Unionie* i czarna gałka paraliżuje tylko sześć białych. Administracja klubu spoczywa w rękach komitetu składającego się z trzydziestu członków. W gronie klubowych czytamy także nazwiska trzech Rotszyldów. „Nie gardzą oni kartami, ale też nie hazardują, zapewne bojąc się, aby nie zubożeli." Zresztą w klubie nie z powodu jakichś skrupułów, ale z konieczności gra się bardzo mało. Po pierwsze dlatego, że wiele przegrano w ostatnich czasach gdzieindziej, a po drugie dlatego, że zwłaszcza młodsza generacja jest tu trochę żenowaną; chcąc grać, szuka sobie dogodniejszego miejsca.

Przypomina to anegdotę o pewnym pijaku, który nie chciał pić wódki i powiedział: „Czynię to po pierwsze dla tego, że nigdy nie pijam wódki, powtóre, ponieważ dopiero co jeden kieliszek wypiłem, a po trzecie, ponieważ natychmiast znowu się napiję".

Jeszcze słówko o stole. W klubie dżokiejskim jadają bardzo dobrze, a przytem bardzo tanio, gdyż nakrycie kosztuje, tylko 8 franków. Zwykle 30 nakryć tworzy jeden stół. Na opisy innych klubów mniej autor kładzie nacisku i mniej do nich wagi przywiązuje. Wspomina lekko o „klubie gospodarskim" *Cercle agricole*, gdzie odbywają się niewinne przedstawienia amatorskie; z ironją i dowcipem opisuje klub elizejski *Cercle des champs Elysées*, którego głównymi członkami są: Rothschild, Soubeyran, Bischoffsheim, Oppenheim, Günzburg, Erlanger, Ephrussi, Cahen, Stern i inni członkowie narodu wybranego; dalej wspomina o klubie artystycznym *Union artistique*, w którym się gromadzą artyści wszelakich zawodów i mecenasi wszelakich sztuk pięknych; wreszcie przechodzi do klubu naukowego *Cercle de Saint-Simon* który urządza w Paryżu słynne *Conférences*, rodzaj popularno-naukowych odczytów.

KRONIKA.

Cesarz Wilhelm przybył wczoraj o godz. 6 wieczorem do Gastein z całą świtą. Powitał go namiestnik salcburski hr. Thun. Z Lend do Gastein jechał monarcha w specjalnie sporządzonym do podróży w górach powozie, łączącym elegancję z urządzeniem nadzwyczaj wygodnem, tak dla sędziwego cesarza potrzebnem. Powóz ten, arcydzieło w swoim rodzaju, został wykonany w berlińskiej fabryce Józefa Neussa.

† Pani Lacroix, z domu hr. Rzewuska, małżonka znanego poety francuskiego, Juljusza Lacroix, zmarła — jak donosi *N. Presse* — w Saint Germain, w 90 roku życia.

Urodzona w r. 1795, była prawnuczką hr. R. Rzewuskiego, wielkiego koniuszego koronnego, wnuczką hr. Seweryna, jenerała armji austrjackiej, a córką hr. Adama Rzewuskiego, ostatniego ambasadora Rzeczypospolitej polskiej na dworze w Kopenhadze. Siostra jej, wdowa po hr. Hańskim, po przezwyciężeniu rozmaitych trudności, stawianych ze strony dworu rosyjskiego, poślubiła romansopisarza francuskiego Balzaca. Związek ten dał sposobność starszej jej siostrze, hr. Rzewuskiej poznanie poety Lacroix w Paryżu, z którym też szczęśliwe zawarła małżeństwo.

Poeta od dłuższego już czasu stracił wzrok, a wierna małżonka aż do końca dni swoich załatwiała wszelkie czynności sekretarza. Długi czas stała ona na czele jednego z największych literackich salonów Paryża, w którym zbierały się największe znakomitości współczesne francuskie, tudzież najwybitniejsi przedstawiciele zagranicy. Powszechnie też unoszą się wszyscy, którzy ją znali, nad wielkiemi przymiotami jej serca i umysłu. U łoża zmarłej aż do ostatniej chwili czuwali obok małżonka, wnuczka jej, hrabina Potocka, prawnuk hr. J. Potocki i książę Konstanty Radziwiłł.

Teodor Andrault de Langeron, b. prezydent miasta Warszawy, zmarł tamże.

Mianowania. P. Namiestnik zamianował Jana Winnickiego oficjałem, a Jana Tomaszewskiego asystentem w biurze rachunkowem c. k. Namiestnictwa.

Z Uniwersytetu. Pp. Seweryn Eisenberg, rodem z Krakowa i Józef Czermak, kandydat notarjalny we Lwowie, rodem z Biecza w Galicji, otrzymali stopień dr., pierwszy wszech nauk lekarskich, drugi praw na Uniwersytecie Jagiellońskim.

P. Walenty Szpunar, rodem z Rzeszowa, otrzymał na Uniwersytecie lwowskim stopień doktora praw.

Z Izby sądowej. Trybunał wyrokujący sądu karnego rozpatrywał wczoraj sprawę ajenta handlowego Mendla Heschelesa, tudzież dwóch strażników skarbowych Karola Stöhrera i Tomasza Trusza, oskarżonych o występek z art. VI. ustawy z 17. grudnia 1862 przez to popełniony, że przy wyborach członków do Izby handlowej i przemysłowej we Lwowie dnia 12. stycznia b. r. odbytych, pierwszy przez nabywanie, dwaj ostatni zaś przez sprzedawanie kart legitymacyjnych wyborczych i kart głosowania, podstępnym sposobem głosowanie i wynik wyborów sfałszowali. Oskarżeni przyznali się częściowo do winy, z wyjątkiem Trusza. Trybunał zasądził Heschelesa na 2 miesiące ścisłego aresztu, Stöhrera na 2 tygodnie zwykłego aresztu, zaś Trusza dla braku dowodów uwolnił.

Fałszywy cytat. *Kijewlanin* na poparcie jednej z ulubionych swoich tez przytoczył w cudzysłowie następujące słowa *Czasu*:

„Ideał kościoła narodowego dla Niemców dała reformacja, ludy romańskie odwracają się obecnie od Watykanu, pozostają tylko ludy słowiańskie, a papieztwo, od którego oddaliły się wszystkie ludy, chciałoby szukać zbawienia u słowian, lecz i oni też dążą do kościoła narodowego, a więc i do liturgji słowiańskiej. Jeżeli Rzym nie zgodzi się na nią, to ludy te obejdą się i bez Rzymu."

Oczywiście, że takiego bluźnierstwa, a zarazem i takiej niedorzeczności *Czas* nigdy nie napisał. Świadczy więc to tylko o sumienności dziennika rosyjskiego.

Helena Modrzejewska, bawiąca obecnie w Brukselli, spodziewaną jest w końcu b.r. w Krakowie.

Reorganizacja Banku Polskiego. *Praw. Wiest.* ogłosił już zasady reorganizacji Banku polskiego w Warszawie. Onegdaj — jak notuje *Kur. Warsz.* — br. Driesen, pełniący czasowo obowiązki prezesa Banku polskiego, (po ustąpieniu p Baumgartena) wezwawszy do siebie starszych urzędników, zachęcał ich do dalszej pracy, robiąc przy tem nadzieję, że prawie wszyscy urzędnicy Banku znajdą pomieszczenie w otwierającym się kantorze banku państwowego.

Ten sam dziennik donosi, że zmarły śp. Hertz pozostawił listy do p. Baumgartena, do prezesa komisji reorganizacyjnej p. Żukowskiego, do brata, oraz do paru bliższych sobie osób. Przyczyna wszakże, jaka popchnęła ś. p. Hertza do targnięcia się na własne życie, pozostała niewyjaśnioną.

W państwie Congo w Leopoldsville, zmarł na febrę inżynier mechanik Fabian Rzeszotarski.

Samobójstwa. W lasku na Kortumówce znaleziono zwłoki wisielca niewiadomego nazwiska, ze stanu włościańskiego.

Adolf Preyer, b. oficjał rachunkowy dyrekcji finansowej, lat 65, zastrzelił się wczoraj w południe na cmentarzu Łyczakowskim, dla braku sposobu do życia.

Z Petersburga. Wystawa elektryczna w Petersburgu odbędzie się w listopadzie.

Przybył tu w tych dniach znany polskiej publiczności w Petersburgu artysta dramatyczny, p. Siemiaszko, celem zabiegów około otwarcia w przyszłym sezonie zimowym szeregu przedstawień polskich.

Temi dniami otruła się morfiną znana i popularna śpiewaczka pewnego *café chantant* petersburskiego 18-letnia p. Szreder, piękność w całem znaczeniu tego słowa. Niedawno p. S. wyszła zamąż za pana K., dostatniego młodzieńca lat 22, artystę scen amatorskich. Młoda para zdawała się być zupełnie szczęśliwą; zamieszkała na jednej z dacz na „Czarnej Rzeczce" i często można było ją widzieć po różnych zamiejskich ogrodach. W przeddzień samobójstwa państwo K. byli w ogrodzie Zoologicznym, i młoda kobieta, podejrzewając o coś męża, „zrobiła mu scenę" zazdrości i wyjechała z ogrodu sama. Gdy mąż przyjechał do domu, zastał żonę w pościeli. Powiedziała mu: „pocałuj mię po raz ostatni." Słowa te wydały się mężowi żartem, ale na drugi dzień rano przekonał się z rozpaczą, że młoda kobieta mówiła prawdę. Około południa skonała w strasznych cierpieniach, którym żadne starania zapobiedz nie mogły.

Dnia 24. czerwca miał miejsce powtórny wyścig konny dam między Petersburgiem a Peterhofem, z przystankiem półgodzinnym na stacji Siergjewskiej. Wszystkich uczestniczek wyścigu było 12. Pierwszą nagrodę, medal złoty — otrzymała p. E. Wsiewołożska, która wyprzedziła współzawodniczki o trzy kwandranse czasu.

---

82)

KAPITAN FRACASSE.

POWIEŚĆ

Teofila Gautier.

Tłómaczył **Władysław Bogusławski.**

(Ciąg dalszy).

Poeta, trzeba to przyznać, był przybrany dziwaczniej od manekina wyobrażającego Tłusty-Wtorek, kiedy go w środę popielcową prowadzą na spalenie, a nawet od strachów stawianych w sadach lub w piwnicach dla zabezpieczenia ich od łakomstwa ptaków. Patrząc na niego, możnaby przypuścić, że dzwonnik z Samarytanki, murzynek z Nowego Rynku, albo Jacquemard od św. Pawła ubrali się na tandecie.

Stary kapelusz wyrudziały od słońca, wypełzły od deszczu, przepasany zatłuszczonym sznurkiem, któremu mole dały się we znaki, podobniejszy do aptekarskiego filtru niż do nakrycia na głowę, spadał mu na czoło aż po brwi, zmuszając go do podnoszenia nosa, ilekroć chciał coś zobaczyć, bo oczy były prawie zupełnie przysłonięte tem rondem obwisłem i brudnem.

Kaftan z materjału i koloru nieokreślonego, zdawał się być w lepszym od niego humorze, bo śmiał się wszystkiemi szwami.

Ten strój facecyjny pękał z wesołości i ze starości, bo żył dłużej od Matuzalema. Kawałek krajki służył mu za pas i za temblak i podtrzymywał zamiast szpady floret, którego koniec odsłonięty, rył za nim kamienie jak lemiesz pługa.

Spodnie z żółtego atłasu pozostałego zapewne z kostiumu do jakiej baletowej sceny, toną w butach nieparzystych. Jeden był z czarnej skóry, jak u rybaków łowiących ostrygi, drugi z nadkolankiem, z białej skóry, jeden miał stopę płaską, drugi wykrzywioną i uzbrojoną w ostrogę, która widocznie stała na straży podeszwy uciekającej mimo przymocowania do nogi sznurkiem, opasującym ją kilka razy jak taśmy starożytnego koturnu. Płaszczyk z czerwonego barakanu, w każdej porze na stanowisku, dopełniał tego stroju, którego wstydziłby się żebrak, ale nie wstydził się nasz poeta.

Dalej, w jednym z półksiężyców wykrojonych nad każdym filarem, ślepiec w towarzystwie baby służącej mu za oczy, wrzeszczał słone kuplety, lub też tonem komicznie posępnym wyciągał pieśni o życiu, sprawkach i śmierci sławnego zbrodniarza.

W innem miejscu szarlatan przystrojony w kostium z czerwonej szarszy, rozrzucał się z pelikanem w ręku na estradzie zdobnej w wieńce z psich zębów nawleczonych na drut mosiężny.

Prawił cisnącym się gapiom mowę, w której zapewniał, że wyjmuje bez bólu (naturalnie własnego) zęby najupartsze, najbardziej wkorzenione, jednem cięciem szabli lub wystrzałem z pistoletu, według upodobania pacjenta, chyba, że chory woli być operowanym zwykłym sposobem.

— Ja nie wyrywam! — wołał głosem piskliwym, — ja zbieram. Niech ten, kogo bolą zęby, wejdzie do koła bez obawy — wyleczę go w jednej chwili!

Jakiś chłop z policzkiem wydętym, świadczącym, że cierpiał na fluksję, usiadł na krześle i operator zatopił mu w ustach straszne szczypce ze stali polerowanej.

Nieszczęśliwy, zamiast trzymać się poręczy fotelu, szedł za zębem, który nie starał się z nim rozłączyć i podnosił się na dwie stopy w powietrze, co mocno gawiedź bawiło.

Nagłe szarpnięcie skończyło jego męczarnię, a operator potrząsał nad głową widzów swemi krwawemi trofeami.

Podczas tej śmiesznej sceny, małpa przywiązana do estrady łańcuszkiem idącym od skórzanego paska, który ją wpół przepasywał przedrzeźniała komiczne krzyki, gesta i wykrzywienia pacjenta.

Ten zabawny widok nie długo zajął Heroda i Sigognaca, którzy chętniej zatrzymali się przy sprzedających gazety i antykwarjuszach roztasowanych około parapetów mostu.

Tyran zwrócił nawet uwagę swego towarzysza na oberwanego żebraka, który się usadowił na zewnątrz mostu, na szerokości gzemsu z kulą i miseczką przy sobie i ztamtąd, wyciągając rękę, podstawiał zatłuszczony kapelusz pod nos ludzi oglądających książki lub patrzących na wodę i skomlał choćby o fenig — bo nie odmawiał żadnej monety, a nawet fałszywą umiał puścić w obieg.

— U nas — rzekł baron de Sigognac — tylko jaskółki gnieżdżą się po gzemsach, — tu ludzie znajdują sobie miejsce.

— Nazywasz tego trutnia człowiekiem! — odparł Herod — za wiele grzeczności, chyba dlatego, że po chrześcijańsku nie należy nikim pogardzać. Zresztą, na tym moście znajdzie się wszystkiego potrosze, nawet uczciwych ludzi, skoro my tu jesteśmy. Podług przysłowia, niepodobna tu przejść nie spotkawszy zakonnika, białego konia i rozpustnicy. Oto właśnie mnich zdąża klapiąc trepkami, biały koń niedaleko, spojrzyj tylko baronie na tę szkapę grzebiącą nogami, jak gdyby w stajni pomiędzy słupkami. brakuje tylko fladry. Nie będziemy długo czekać. Zamiast jednej idzie ich tu trzy, z piersią odkrytą, z wyróżowaną gębą, z wyszczerzonemi zębami. Przysłowie nie skłamało.

Nagle dał się słyszeć zgiełk na drugim końcu mostu i tłum pospieszył w tym kierunku. Byli to szermierje potykający się na tarasie u stóp posągu. Wołali: „bij! zabij!" — i udawali, że nacierają na siebie z wściekłością. Ale kończyło się na pchnięciach udanych jak w pojedynkach teatralnych, w których są ranni i zabici, ale nikt nie umiera.

Biło się dwóch przeciwko dwom, a wyglądali wszyscy, jakby ich wściekłość jakaś ożywiała, tak zawzięcie odchylali szpady nadstawiane przez towarzyszów niby dla rozdzielenia walczących.

Ta zmyślona burda miała na celu stworzenie ciżby, w której rzezimieszki operować mogli z większą łatwością.

W istocie, nie jeden ciekawy, wszedłszy w tłum w pięknym płaszczu, podszytym jedwabiem i z kieską dobrze naładowaną, wyszedł z tłoku w samym kaftanie i bez pieniędzy, które wydał nie wiedząc o tem wcale. Poczem zapaśnicy, żyjący zresztą zawsze w najlepszej karności, porozumiawszy się po złodziejsku, pogodzili się, uściskali sobie ręce z wielką afektacją honorowego pojednania, oświadczając, że czci stało się zadość.

Rzecz to zaprawdę nie była trudna, bo honor takich drabów nie musiał odznaczać się zbyt delikatną wrażliwością.

Sigognac, słuchający rady Heroda, nie zbliżał się zbytecznie do walczących, i mógł ich widzieć tylko niewyraźnie przez szczeliny między głowami i plecami walczących.

Zdawało mu się jednak, że poznaje w czterech dryblasach ludzi, których tajemnicze postępowanie śledził poprzedniej nocy w oberży przy ulicy Dauphine i wypowiedział swoje podejrzenie Herodowi. Ale szermierze już przezornie zniknęli w tłumie, gdzie trudniej byłoby ich znaleźć niż igłę w stogu siana.

— Być może — rzekł Herod — że ta kłótnia była zasadzką przeznaczoną do ściągnięcia cię baronie w to miejsce, bo jesteśmy zapewne śledzeni przez zbirów księcia de Vallombreuse. Jeden z pojedynkowiczów byłby udał, że go razi twoja obecność i nie zostawiwszy ci czasu do dobycia szpady, byłby ci zadał, niby niechcący, jakie pchnięcie mordercze, a w potrzebie dobiliby cię jego towarzysze. Wszystko poszłoby na karb przypadkowego zajścia i niespodzianej burdy. W takich napaściach, ten, kto oberwał, musi schować to, co mu się dostało. Zasadzki rozmyślnie przygotowanej dowieść niepodobna.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Olivier Pain. O śmierci współpracownika *Figara*, ministra Mahdiego, Oliviera Paina, już dawno wieść rozniosły dzienniki. Następnie wiadomości tej zaprzeczano, później potwierdzano ją znowu, tak że z chaosu wyjść niepodobna.

Ostatecznie — pisze teraz *Giornale di Sicilia* — dla pani Pain, małżonki ministra Mahdiego, nie ma już wątpliwości żadnej; mąż jej umarł, a raczej został zamordowany przez Anglików. Opowiadała nam ona, że, opuszczając Francję, zawarł był z redakcją *Figara* paryskiego umowę, iż za honorarjum kilku tysięcy franków miesięcznie będzie przesyłał korespondencje z obozu Mahdiego; podobneż umowy pozawierał z innemi pismami francuskiemi i zagranicznemi.

Wyjechał z listem polecającym, który otrzymał był od jednego z żyjących jeszcze w Paryżu nauczycieli Mahdiego. W Kairze zatrzymał się dłużej; tu wielu przyjaciół, a między nimi pan Barrière, konsul francuski, usiłowali odwieść go od podróży do Sudanu; na to wszakże Pain odpowiadał zawsze: „Obiecałem sobie dotrzeć do Mahdiego i dokonam tego, chociażby za cenę życia.“ Z Sudanu przysyłał zaraz żonie list tej treści: „Jutro posunę się dalej w głąb; nie zapoznaję niebezpieczeństw, na jakie się narażam; ufam wszakże dobrej mej gwieździe.“ Załączył też fotografję, przedstawiającą go w kompletnym stroju Sudańczyka (długa biała koszula z szerokiemi rękawami i śnieżno-biały zawój na głowie). W tym kostjumie przybył do Mahdiego, który po przeczytaniu listu swego nauczyciela przyjął go jak najserdeczniej. Gdy nadto Pain oświadczył, że jest wyznawcą proroka, pozyskał takie zaufanie buntowników sudańskich, a Mahdi mianował go swoim ministrem i jenerałem.

Pani Pain twierdzi stanowczo, że mylą się wszyscy, którzy twierdzą, że Olivier nigdy nie dotarł do obozu Mahdiego. Otrzymywała ona przecież listy od niego z obozu powstańców. Jak zaś mógł mimo ścisłego dozoru i utrudnionej komunikacji utrzymywać korespondencję z przyjaciołmi swymi w Europie, to wyjaśnia pani Pain w sposób bardzo prosty. Mahdi wyprawiał prawie co miesiąc kurjera do Egiptu, ażeby wysłać listy do swego nauczyciela w Paryżu. Pain, jako sekretarz, miał zadanie kopertować te listy i adresować po francusku; mógł więc wsunąć w pospiechu parę kartek od siebie. Nauczyciel Mohameta Alego (Mahdiego) doręczał te kartki Rochefortowi, a ten przesyłał je pani Pain.

Emisarjusze Mahdiego udawali się często do Kairu: za ich pośrednictwem mógł Pain redaktorowi *Bosphore Egyptien* podawać notatki o swej osobie. Redaktor przesyłał je również rodzinie odważnego dziennikarza.

Atoli niedługo to trwało, gdyż w takich warunkach nie mógł Pain utrzymywać stałej korespondencji. W skutek tego *Figaro* po kilku miesiącach zasystował pensję pani Pain. Musiała ona opuścić Paryż i udała się do Palermo do swej przyjaciółki pani Justal; dzieci zostawiła w Paryżu pod opieką Rocheforta.

Po upadku Chartumu Pain zatęsknił do rodziny i postanowił wrócić do Europy. Ale jenerał Wolseley, jak wiadomo, nałożył wielką sumę na jego głowę. W skutek interwencji osób wysoko położonych — których nazwisk z powodu danego przyrzeczenia nie wymieniamy — telegrafował Baring, angielski konsul jeneralny, do lorda Granvilla w Londynie: „Olivier Pain opuszcza Mahdiego; puścić go, czy uwięzić?“ — Odpowiedź telegraficzna brzmiała: „Puścić wolno!“ — Uwiadomiono więc Paina, że może opuścić obóz Mahdiego bez obawy zatrzymania przez wojska angielskie. Ale... (tu pani Pain załkała w opowiadaniu) Anglja nie przebacza nigdy! Olivier zanadto dokuczył Wolseleyowi. Podczas gdy konsulowi telegrafowano, że należy przepuścić francuskiego dziennikarza, otrzymał Wolseley inne instrukcje... łatwo sobie wyobrazić jakie. Oliviera, męża mego rozstrzelali Anglicy.

W istocie posłał Wolseley niedawno do Londynu depeszę, brzmiącą równie lakonicznie jak brutalnie: „Pain umarł!“ — Czyż to nie było doniesienie o wykonaniu polecenia?

Tyle opowiada dziennik sycylijski. — Jest tu niezawodnie wiele ciekawych szczegółów; wszelako główne pytanie „Czy Pain żyje, czy umarł?“ nie jest jeszcze rozstrzygnięte, albowiem pani Pain — równie jak cały świat — opiera się w tej sprawie na domysłach. — Ztąd, że ona wersję puszczoną przez Rocheforta uważa za prawdziwą, nie wynika jeszcze, żeby ta wersja musiała być rzeczywiście prawdziwą.

Z Genui donoszą *Fremdenblattowi*, że z kąpieli nadbrzeżnych, z pośród mnóstwa kąpiących się osób znikł nagle pewien młody człowiek z okropnym krzykiem — a na miejscu, gdzie się kąpał, zabarwiła się woda krwią. Wkrótce potem zauważano olbrzymią jakąś rybę, odpływającą od brzegu.

Szczególny testament. Trybunał awinioński (we Francji) rozstrzygać będzie ciekawą kwestję prawną. — Pan Henryk Meynard, radzca jeneralny z Vaucluse, umierając, zapisał cały swój majątek „swoim śmiertelnym szczątkom“.

W testamencie jest ustęp: „Zapisuję moim zwłokom doczesnym dom mój w Valreas taki, jaki odebrałem w posiadanie od spadkobierców pp. Marjusza i Karola Meynardów w dniu 30. grudnia 1880. Życzę sobie, żeby wszystko pozostało w tym domu, jak za mego życia, a zwierzęta domowe zachowane były aż do śmierci. — Zwłoki moje należy złożyć w małym grobowcu w przedsionku domu.“

Wartość domu tego przedstawia się w sumie 200.000 fr. — Zachodzi tylko pytanie, czy zapis ten jest ważny.

ROZMAITOŚCI.

— **Z Akademji.** Dnia 10. b. m. odbyło się w Akademji Umiejętności posiedzenie wydziału historyczno-filozoficznego, na którem docent dr. Jerzy Mycielski odczytał ważniejsze ustępy z pierwszej części swej obszerniejszej pracy pod tytułem: „Gwałt i proces o porwanie panien Dembińskich przez Aleksandra Koniecpolskiego z klasztoru św. Agnieszki w Krakowie w r. 1612.“ Streściwszy pierwsze trzy rozdziały swej pracy, w których jest przedstawionem tło historyczno-obyczajowe, na którem gwałt ten mniej jaskrawo występuje, niżby się zdawać mogło, następnie zaś krótki rys dziejów rodzin Koniecpolskich i Dembińskich aż po pierwsze lata XVII. wieku — przystąpił autor do podania najważniejszych rezultatów podjętego przez siebie badania. Jako główny materjał, obok prawie żadnych źródeł drukowanych, służyły autorowi akta grodzkie krakowskie, z których przebieg procesu przed sądem królewskim od r. 1612 aż do r. 1615 zupełnie dokładnie wyśledzić, a zarazem wiele najważniejszych szczegółów do przebiegu gwałtu samego zaczerpnąć można. Prócz tego korzystał autor z materjału zawartego w archiwum konsystorskiem krakowskiem, z którego wydobył akta sądu biskupiego, odbytego nad gwałtownikiem, zeznania szczegółowe zakonnic, świadczących o przebiegu bezprawia i wyrok biskupa Tylickiego, obarczający klątwą Koniecpolskiego. Na podstawie tych aktów, a zarazem posługując się bardzo rzadką broszurą współczesną, napisaną w obronie pogwałconego klasztoru i rękopiśmienną częścią Dyarjusza Wielewickiego, starał się autor wysnuć pierwszą fazę tej tak bardzo zrazu zawikłanej i dla braku materjału ciemnej sprawy, której dalsze dopiero dzieje od chwili dokonanego gwałtownego włamania się do klasztoru i porwania zeń panien Dembińskich jaśniejszemi się stają. To też cała ta pierwsza część przedstawioną została prawie hipotetycznie tylko, z wyraźnem zaznaczeniem, że na każdym niemal punkcie napotyka się sprzeczności i trudne do wytłumaczenia fakta. Zofja Dembińska, zmuszona przez rodzinę, zaślubia w połowie roku 1611 Koniecpolskiego, chciwego jej znacznego dziedzictwa, lecz z kościoła zaraz wraca do domu swej matki, a po jej śmierci zostaje wraz z siostrą swą przez męża i stryja na tymczasowe mieszkanie do klasztoru pp. Bernardynek przy kościele św. Agnieszki na Stradomiu oddana. Wezwana po niejakim czasie do opuszczenia klasztoru, wzbrania się i oświadcza, że chce do zakonu tego wstąpić, pisze listy do Rzymu, by jej tam pozwolono zrobić profesję, i mimo wszelkich wezwań rodziny oraz namowy wyższych duchownych przysięga, że w zakonie chce pozostać. Sprawa staje się od tej chwili coraz głośniejszą, opiera się o króla, o nuncjusza, o biskupów, odbywają się ciągle komisje duchowne, a ze strony panny obraca się wszystko około tego, aby uzyskać zezwolenie na wykonanie profesji, co jedno tylko mogło małżeństwo jej z Koniecpolskim, zresztą ważnie zawarte, według kanonów soboru Trydenckiego unieważnić. Sprawa ciągnie się przez trzy pierwsze miesiące roku 1612 i zdaje się, jakoby już miała się skończyć złożeniem profesji, kiedy w nocy z 16. na 17. kwietnia Koniecpolski obiedwie siostry z klasztoru gwałtem porywa.

Na tym punkcie zakończył autor swój odczyt, poczem wywiązała się dyskusja, w której brali udział: prof. Heyzmann, Bobrzyński, Zoll, Zakrzewski i ks. kanonik Polkowski.

— **Skarb pod Magdeburgiem.** Komendant twierdzy magdeburskiej polecił przedsięwziąć poszukiwania, celem odkrycia skarbu wojennego, ukrytego jakoby w obrębie twierdzy przez Napoleona I. w r. 1813. Skarb ten stanowi 24 luf armatnich napełnionych złotem.

Część ekonomiczna.

Telegramy zbożowe z dnia 21 lipca. Wiedeń; okowita per 10.000 lit., procent 29·50 do 29·75 złr. Budapeszt: Pszenica 100 kilogr. (na wiosnę) 7·81—7·82 złr. rzepak (sierpień-wrzesień). 11·87 do 12·— złr. Berlin: Pszenica żółta (na kwiec.-maj) 167 — m., żyto —·— m., spirytus 43·30, olej rzepakowy —·— m. Paryż: mąki 159 kilogr. 46·90 fr.

Gaz naturalny. Wobec konkurencji, jaką gazowi do oświetlenia robi nafta i światło elektryczne, może gaz ten znaleść bardzo dobre zastosowanie jako materjał opałowy. Najnowszemi czasy skonstruowano nawet mnóstwo bardzo dowcipnych przyrządów, które użycie gazu do celów kuchennych wielce ułatwiają.

W Ameryce nowość ta — jak w ogóle każda nowość praktyczna — przyjęła się i rozszerza się coraz szybciej, a to tem bardziej, że niedawno odkryto tam źródła gazu naturalnego, nadającego się do tych samych celów, co sztucznie wyrabiany gaz świetlany.

Bliższe badania dowodzą, że ziemia Stanów Zjednoczonych zawiera liczne jaskinie, zapełnione naturalnym gazem palnym, a obszar tych jam jest daleko większy niż obszar źródeł naftowych. Stany Nowy-Jork, Pensylwanja, zachodnia Wirginja i Ohio są formalnie podminowane, a kto tam założy sondę, napotyka z reguły w głębokości 80 do 160 stóp na pozornie niewyczerpane zapasy gazu, które — skoro się tylko przełamie bramę ich więzienia — wypływają z niepowstrzymaną niekiedy gwałtownością.

W bezpośredniem sąsiedztwie Pittsburga odkryto 25 źródeł gazowych, dających dziennie około 75 miljonów stóp sześciennych gazu. W tym samym okręgu znajduje się około 500 innych otworów, których produkcja nie może wprawdzie równać się z produkcją powyższych 25 źródeł, które jednakże dają do 100 miljonów stóp sześciennych gazu, a liczba tych otworów zwiększy się wkrótce niewątpliwie kilkakrotnie, bo spekulacja rzuca się z amerykańską gorliwością na to nowe pole, i zaczyna tam już grasować febra gazowa, podobnie jak niedawno grasowała febra naftowa.

Nowy materjał opałowy wywołał formalny przewrót w tamtejszych okolicach; w wielu miejscach wyparł on nawet węgiel kamienny z użycia.

Gaz ten prowadzi się odpowiedniemi rurami do pieców, a końce rur pokrywa się asbestem, który rozżarzony daje bardzo miłe światło. W hutach i w wielu innych zakładach fabrycznych zastąpiono węgiel kamienny tym nowym gazem, a fabrykanci twierdzą, że żelazo lub szkło wypalane za pomocą tego gazu, są o wiele lepsze, niż gdy się do tego używa węgla.

Trudność jedyną stanowi jeszcze przeprowadzenie gazu i utrzymanie zawsze jednakowo silnego prądu, albowiem siła, z jaką wybucha z ziemi, jest o różnych porach dnia różną. I tej niedogodności zapobieżono już jednak częściowo przez urządzenie automatycznych wentylów.

W niektórych miejscowościach gaz ten zmieszany z powietrzem, służy do oświetlania, jednak przeważa użycie go jako środka opałowego

Wiedeń 20. lipca.

(Di) Naprawa szkód, wyrządzonych akcjom kredytowym austrjackim i rentom przez ostatnie alarmujące wieści o konflikcie afgańskim odbywała się dzisiaj dalej z dobrym skutkiem. — Na chwilę tylko nastąpiła niekorzystna przerwa z powodu doniesienia *Daily Telegraphu*, że rosyjskie wyjaśnienia, jaki jest cel nagromadzenia wojsk na granicy afgańskiej, nie zadowalniają Anglji. Natychmiast zaczęły się kursa obniżać, targ popadł w usposobienie niekorzystne, które jednak wkrótce naprawiły wieści z Pesztu i Berlina.

W późniejszym przebiegu, jakkolwiek liczba transakcyj była bardzo ograniczona, repriza wzięła stanowczo górę; albowiem pokazało się, że ciągłe jątrzenia pism londyńskich nie wywołują ani tam, ani nigdzieindziej żadnego wrażenia. Akcje kredytowe austrjackie zaczęto skupować z wielkim zapałem, albowiem kontrmina z powrotem spokojnego usposobienia widziała się zagrożoną w swojej pozycji. Równie wysoką była poprawa akcyj kredytowych węgierskich, przyczem także wszystkie inne papiery bankowe wielce się podniosły.

Na targu transportowym dziś mało zwracano uwagi na wykazy tygodniowe kolei południowej i państwowych, a dodatnie rezultaty tych wykazów przeszły bez ważniejszego skutku.

Nordbahny trzymały się słabo, pomimo że dyrekcja podpisała ugodę z rządem; tramwaje spadły z powodu licznej podaży ze strony pewnego spekulanta.

Z rent doznała najwyższego awansu węgierska renta złota, bo blisko pół procent; marcowa odzyskała prawie swój kurs dawniejszy, a majowa i węgierska papierowa podniosła się o ćwierć procentu. Dewizy i waluty podrożały znowu.

Targ zbożowy nie był ożywiony, ale z powodu silniejszego popytu nastąpiło mierne polepszenie cen i notowano:

Pszenica jesienna zł. 8.18 do 8.23,
pszenica wiosenna zł. 8.60 do 8.65.

W innych gatunkach zbóż nie zaszła żadna zmiana.

Z wiedeńskiego targu bydła. Na poniedziałkowy targ bydła przypędzono ogółem 3.362 sztuk wołów, a w tej liczbie galicyjskich i bukowińskich 1.692, węgierskich 714, niemieckich 956. Ogólny przypęd był większy o 187 sztuk, niżeli zeszłego tygodnia. Z Galicji przypędzono o 20 sztuk więcej, niż poprzedniego tygodnia. Pomimo liczniejszego spędu targ był ożywiony. Ceny były takie same jak zeszłego tygodnia, tylko średni towar galicyjski płacono o 50 ct. wyżej.

Płacono za woły opasowe galicyjskie i bukowińskie po 53—58 złr., najprzedniejsze po złr. 51 do 54·50, węgierskie po 54—62 złr., najprzedniejsze do złr. 53, niemieckie po 55—61 i 63 złr., za 100 kilo martwej wagi.

Ostatnie wiadomości.

Z Petersburga nam donoszą, że jakkolwiek gabinet petersburski zapytany poufnie, czy nie ma nic przeciw mianowaniu p. Roberta Moriera ambasadorem przy dworze rosyjskim, odpowiedział, że nic przeciw temu nie ma; to jednak teraz budzą się pewne wątpliwości, dość niemiłej natury. Faktem ma być, że hr. Bismark uchylił przed laty kilku propozycją mianowania Moriera ambasadorem w Berlinie. Prasa petersburska, która w rzeczach natury osobistej, odnoszących się do dygnitarzy, zwykle jest nader wstrzemięźliwą, występuje ostro przeciw p. Morierowi, co świadczy, że dano jej zlecenie do takiego występowania, a w każdym razie, że nie nałożono na te występy hamulca.

Telegramy biura korespondencyjnego.

Wiedeń 22 lipca. Trybunał przysięgłych skazał Schadlbauera za oszustwo popełnione na niekorzyść banku kredytowego, na pięć lat ciężkiego więzienia. Współoskarżonego Hörmana uwolniono, ponieważ sędziowie przysięgli orzekli, że nie miał zamiaru wyrządzenia szkody.

Ryga 22 lipca. Przedwczoraj popołudniu pożar zrządził znaczne szkody w tutejszej „Bałtyckiej fabryce wagonów“. Prócz fabryki spłonęło około 100 poblizkich domów drewnianych. Została uszkodzoną także filja zakładu gazowego.

Gastein 22 lipca. Cesarz niemiecki przybył tu wczoraj szczęśliwie o godzinie 6ej wieczorem. Powitał go namiestnik, marszałek krajowy i burmistrz, jako też tłumy ludności, które okrzykiem wyraziły swą sympatję.

Madryt 22 lipca. Przedwczoraj zachorowało w Hiszpanji 2128 osób na cholerę; umarło 837, z tych w Madrycie 12, w prowincji Walencji 228 w Saragocie 190.

Paryż 22 lipca. Minister marynarki nie otrzymał żadnej oficjalnej wiadomości z Porto Nuovo o zajęciu przez króla Dahomejskiego wielu tamecznych posiadłości. Ministerjum zażądało wyjaśnień od władz kolonialnych.

Wedle depeszy gen. Courcyego, dotąd w Tonkinie panuje niepokój. Z północy i zachodu Delty donoszą o bandach powstańczych. Courcy ufa, że nowy rząd w Hue korzystnie wpłynie na zmianę sytuacji. Jeden batalion zajął fort Dunghem, kładąc tym sposobem tamę złączeniu się band Thuyeta z zagranicznemi prowincjami Tonkinu.

Petersburg 20 lipca. Doniesienia o stanie zbiorów w Inflantach i w Kurlandji brzmią po większej części niepomyślnie. Sankcjonowana uchwała Rady państwa zabrania wypłat takiemi kuponami papierów wartościowych, które jeszcze nie doszły terminu i zakazuje prowadzić interesa kuponami, które jeszcze nie rozpoczęły obiegu procentowego. Dotychczasowe rozporządzenia będą nadal uwzględniane tylko przy opłacie ceł.

Kair 22 lipca. Depesza kapitana Chermsidego donosi: Dnia 15 i 16 czerwca napadli powstańcy w wielkiej sile na przedmieścia Kassali, ale garnizon odparł ich po zaciętej walce. Powstańcy zostawili 3000 trupów. Garnizonowi udało się zabrać uciekającym 1000 wołów i owiec, jakoteż 7000 karabinów.

Dziennik *Bosphore Eg.* ogłasza pismo uciekłego z Berberu mechanika, który twierdzi, że Olivier Pain tam dotychczas żyje.

Paryż 22 lipca. Izba 253 głosami przeciwko 200 odrzuciła wniosek posła Balluesa o czasowem dopuszczeniu tkanin wełnianych.

Z Maire Ardes (w departamencie Puydedome) telegrafują, że miała tam miejsce straszliwa eksplozja w składzie prochu i petroleju. Wiele osób zginęło na miejscu. Ilość zabitych i zranionych nie da się na razie określić szczegółowo.

Londyn 22. lipca. (Posiedzenie Izby gmin). *Morgan Lloyd* zapytuje, czy prawdą jest, że Rosja domagając się Culfikaru, rzeczywiście myśli o Meruszaku i zamierza uczynić podobną propozycję. Churchil odpowiada, że teraźniejszemu rządowi nikt nie proponował czegoś podobnego i że rząd wcale nie myśli uczynić ze swej strony takiej propozycji.

Bukareszt 22. lipca. Bratiano wyjedzie nie do Marienbadu, lecz do Aix-les-bains. Termin wyjazdu odroczony.

Paryż 22 lipca. Dzienniki ogłaszają pismo, którego autorem jest prawdopodobnie Bourrée, a które domaga się natarczywie rozpostarcia neutralizacji kanału Suezkiego na Morze Czerwone i cieśninę Bab-el-Mandeb.

Londyn 22. lipca. Posiedzenie Izby lordów. Izba przyjęła w 3-em czytaniu bil o kreowaniu ministerjum szkockiego.

Morning-Post dowiaduje się, iż w ostatnich dniach odbywała się nieustanna wymiana telegramów między Salisburym i Thorntonem, a Staalem i Giersem. Co do punktów spornych rząd przedłożył nowe propozycje.

Telegramy „Przeglądu“

na własnym drucie.

Wiedeń 22. lipca. *Grazer Volksblatt* mówi o konieczności katolickiego centrum: „Są życzenia, których lud katolicki nie chce, aby mu dłużej odmawiano, mianowicie szkoła wyznaniowa i święcenie niedzieli. Rząd troszczył się dotąd o katolickie stronnictwo centrum bardzo mało; nauczyciel Rohrweck został „tylko“ przeniesiony, a styryjski kler może bezkarnie być wyszydzany w pismach ulotnych. Okoliczności do utworzenia klubu katolickiego centrum są teraz pomyślne z powodu ruchów wyznaniowych między Słowianami.“

Natomiast znajduje się w pismach słowiańskich wezwanie do ściślejszego połączenia się posłów południowo-słowiańskich w ramach klubu Hohenwarta.

Slovenski Narod mówi o tem: „W czasie ostatniej sesji Rady państwa zapanowało między posłami słowiańskiemi ogromne wzburzenie w skutek znanego wyrażenia się ministra wyznań i oświaty wobec dr. Tonkli'ego, który w komisji edukacyjnej urgował o ostateczne przeprowadzenie rezolucji Rady państwa o słoweńskim języku wykładowym w szkołach średnich. Następnie odbyła się trwająca aż do północy konferencja ministrów i przewodniczących klubów prawicy. Przytem uznał dr. Grocholski, jak sprawiedliwe i słuszne są żądania Słoweńców zwracając się do ministerjum z następującemi słowy: „Niechaj wysoki rząd wypełni słuszne żądania posłów słowiańskich, bo nie tak łatwo przyjdą oni ponownie do Rządu z tak małemi i skromnemi postulatami.“ *Slov. Narod* żąda ściślejszego połączenia się Słoweńców z Dalmatyńcami w ramach klubu Hohenwarta i to w ten sposób, aby wszyscy posłowie południowo-słowiańscy sami dla siebie, a więc w pewnego rodzaju podklubie omawiali narodowe i językowe interesa i powzięte uchwały przedkładali następnie klubowi Hohenwarta do poparcia. Podobnie powinni postępować konserwatywni Niemcy w sprawach swych interesów specjalnych.

Nigdy jednak — pisze dalej to pismo — nie zamierzamy odłączyć się od prawicy, lecz owszem w połączeniu z nią występować za usunięciem niewłaściwego stanu rzeczy stworzonego przez lewicę, ażeby ścisłe przeprowadzenie równouprawnienia uzyskać także dla siebie.

Wiedeń 22. lipca. Wczoraj wieczorem ukonstytuowało się tutaj „czeskie towarzystwo polityczne“, które ma za zadanie współdziałać przy wyborach w Wiedniu i starać się o to, aby język czeski był uznany w Austrji niższej za język krajowy.

Wiedeń 22. lipca. Do *Pol. Corr.* donoszą z Petersburga, że w sprawie afgańskiej odmawiają w tamtejszych sferach kompetentnych podstawy pessymizmowi, jaki w prasie angielskiej bez ustanku występuje. Dla wytłumaczenia dotychczasowego powolnego przebiegu negocjacyj nie potrzeba przyjmować złej wiary, lecz tłumaczy się ta powolność bardzo naturalnie samym przedmiotem rokowań. Rząd rosyjski polecił swym reprezentantom przedłożyć europejskim dworom oświadczenia tej treści, a przytem dał bardzo stanowcze instrukcje komendantom wojsk rosyjskich, aby żadne zajścia wojskowe w Azji środkowej nie mogły przerwać rokowań dyplomatycznych.

Wiedeń 22 lipca. Ze strony ks. Liechtensteina zapewniają, że żywi on zamiar nie tworzenia osobnego klubu, chyba w takim razie, gdyby przez to jedynie miało być udaremnionem utworzenie osobnego klubu niemiecko-konserwatywno-katolickiego przez Lienbachera, mianowicie, gdyby istotnie zachodziła obawa, że może się udać Lienbacherowi wciągnięcie do swojego klubu kilkunastu posłów, o czem na razie nic pewnego orzekać nie można.

Budapeszt 22. lipca. Pobyt Czechów w stolicy Węgier jest jednym nieprzerwanym łańcuchem najserdeczniejszych owacyj ze strony Madjarów dla swych węgierskich gości. Na programie dnia wczorajszego stały aż dwie wycieczki, jedna do Mezőhegyes, druga na jezioro błotne. Wycieczka do Mezőhegyes oddalonego 34 mil od Pesztu zwabiła przeważnie rolników, którzy pragnęli zwiedzić tamże wzorowe gospodarstwo państwowe i słynną stadninę tamtejszą. Już w nocy z poniedziałku na wtorek ruszył pociąg z czeskimi gośćmi do Mezőhegyes, gdzie przybyli we wtorek rano o godzinie 7-mej. Cały dzień poświęcony był oglądaniu gospodarstwa, przyczem nie brakowało także na serdecznych przemowach i różnych miłych niespodziankach przygotowanych przez zarząd dóbr dla kolińskich gości. Wieczór nastąpił odjazd koleją do Aradu, gdzie przygotowano w prywatnych pomieszkaniach nocleg dla przybyłych. Mimo utrudzenia podróżnych niedał się komitet miejscowy zmusić do odstąpienia od programowego uroczystego przyjęcia na dworcu i w mieście. Dziś rano zwiedzają Czesi pamiątki miasta Aradu, poczem po południu nastąpi powrót do Pesztu.

Równoczesna wczorajsza wycieczka na jezioro błotne zgromadziła jeszcze znaczniejszą liczbę uczestników, a między nimi wszystkie panie, które w gospodarskiej wycieczce do Mezőhegyes interesu nie mając, udziału nie brały.

Peszt 22 lipca. (Wycieczka Czechów do jeziora błotnego). Kiedy goście czescy przybyli do Balaton Fuered powitał ich poseł sejmowy Franciszek Fenyvessy dając wyraz radości, iż może na brzegach jeziora błotnego (Plattensee) przyjmować gości z Czech. Profesor Brabek odpowiedział w języku niemieckim, iż Czesi się cieszą, że mogą znajdować się w świętej dolinie węgierskiej i wniósł toast na cześć prezydenta towarzystwa jeziora błotnego hr. Nadasdy'ego i posła Fenyvessy'ego.

Następnie mówił redaktor dr. Hubaczek, dziękując za przyjęcie. „Wszędzie spotkaliśmy się, rzekł on z węgierskim postępem i węgierską gościnnością; za powrotem będą Czesi opowiadać, jak bardzo serdecznego doznali przyjęcia“. Poseł Fenyvessy wniósł po czesku toast na cześć narodu czeskiego, dr. Szilelah wypił swój kielich na cześć miłującego wolność cywilizowanego narodu czeskiego, redaktor Szalay z *Budap. Tagblattu* wniósł toast po czesku w imię wzajemnej przyjaźni czesko-węgierskiej, Hubaczek po węgiersku na cześć narodu węgierskiego i węgierskiej prasy. Mówiono, że Węgrzy są nieprzyjaciołmi Czechów, teraz jednak przekonywują się oni, że tak nie jest. Pewna dama czeska wniosła zdrowie Fenyressy'ego, dr. Formanek węgierskich dam, Borostyai redaktor *Pesti Hirlap* Czechów, którzy mogą być pewni poparcia dzienników węgierskich począwszy od gazety urzędowej aż do organów najskrajniejszej lewicy.

Drugi okręt gości przyjmował tajny radca hr. Esterhazy, wśród burzliwych oklasków. Hr. Esterhazy skorzystał z tej sposobności, aby swych gości zapewnić, że naród węgierski kocha i szanuje Czechów i wniósł na ich cześć serdeczne eljen! Odpowiedział mu Pippich okrzykiem Slava! na cześć Węgrów. Dzisiaj mają Czesi odjechać, wielu jednak zostaje w Peszcie, bo są do tego przez Węgrów formalnie przymuszeni.

Zagrzeb 22 lipca. Wielkie wrażenie wywołało tu ogłoszone w *Pozorze* pismo historyka Kalcic'a do archiwisty krajowego Miskatowica. W piśmie tem rzecz idzie o 18.000 dokumentów odnoszących się do Kroacji, które były dotąd przechowane w archiwum krajowem, a w ostatnich dniach stamtąd zniknęły. Z rozmaitych wersyj utrzymuje się przeważnie mniemanie, że przewiezione tutaj w r. 1849 dokumenta z archiwów węgierskich zostały teraz *brevi manu* zwrócone Węgrom. Oczywiście fakt ten wywołał w całej Kroacji wielkie niezadowolnienie. Kalcic wzywa archiwistę, aby dał wyjaśnienie, gdzie się znajdują owe dokumenta.

Tryjest 22. lipca. Podług prywatnego doniesienia austrjackiego konsula w Londynie skonstatowano w Cardiffie kilka wypadków cholery i wysłano jedną łódź kwarantannową, ażeby krążyła w kanale bristolskim dla rewizji podejrzanych statków. W Flatholmie urządzono szpital dla chorych na cholerę.

Berlin 22 lipca. Marienburg (Malborg) będzie odnowiony. Koszta zostaną pokryte za pomocą osobnej loterji. (Malborg stolica i zamek Krzyżaków. W opisach Prus St. hr. Tarnowskiego jest znakomity opis tej miejscowości. Red.)

Londyn 22 lipca. Według ostatnich doniesień z Egiptu, zaczyna się między Arabami ustalać wiara, że Mahdi nie żyje. W Kordofanie i Chartum panuje głód. Napad na Dongolę nie może nastąpić przed upływem 3 do 4 miesięcy(?).

Londyn 22 lipca. Ruch wojsk Emira tłómaczą niektóre dzienniki wewnętrznemi rozruchami w Afganistanie. (Jeżeli się to sprawdzi, to nie trudno odgadnąć, kto jest sprawcą rozruchów. Red.)

Bruksela 22 lipca. *National Belge* ośmielony wzrostem propagandy republikańskiej, przynosi codziennie oburzające skandalicznością artykuły o domu królewskim. Po rogach ulic rozlepianą bywa codziennie odezwa do utworzenia t. z. *jeune garde republicaine*.

Bruksela 22 lipca. Wykrycie *Pall Mall Gazette* zrobiły tu niesłychane wrażenie z powodu, że według nich w Brukseli i w Antwerpii jest ognisko dla *Belgian trafic*, to jest dla sprzedaży do domów zepsucia rokrocznie kilkuset dziewcząt z Anglji w wieku od 15 do 18 lat. Prasa domaga się odnośnej reformy kodeksu karnego.

Berlin 22 lipca. W warsztatach w Szczecinie buduje się dla floty niemieckiej 6 nowych łodzi torpedowych i jedna została już spuszczoną na morze.

Rzym 22 lipca. Bezpośrednio po następnym konsystorzu pojawi się encyklika papieska o liberalizmie, w której będzie wskazane, jak dalece można hołdować ideom liberalnym bez zostania niewiernym Kościołowi katolickiemu.

Londyn 22 lipca. *Pall Mall Gazette* ogłasza na podstawie rozmowy z rosyjskim reprezentantem i komisarzem granicznym Lessarem następujący *entrefilet*: Lessar mówił zawsze i mówi także jeszcze teraz wprost przeciwnie, niż to, co mu pewien korespondent półurzędowy londyński wkłada w usta co do zamiarów rosyjskich względem Heratu. Lessar odpiera bardzo energicznie wszelką myśl i wszelki zamiar Rosji co do Heratu.

Petersburg 22. lipca. W dłuższym artykule wstępnym o kwestji afgańskiej dowodzi organ Katkowa, że Rosja potrzebuje trwałych granic, któreby biegły przez urodzajne pola i stanowiły wygodną podstawę obrony; przedwczesnemi układami nie da się nic zrobić.

Berlin 22. lipca. Towarzystwo nowogwinejskie wydaje teraz miesięczne sprawozdanie. Jak donosi zeszyt za lipiec odeszła stąd 29. czerwca ekspedycja złożona z czterech ludzi, ażeby w kraju cesarza Wilhelma założyć stacje z ludźmi, których miano poprzednio zwerbować na Jawie.

Przyjechali do Lwowa

dnia 22. lipca 1885.

Hotel Żorża: Książę A. Lubomirski z Miżyńca, J. Czyżewski z Rosji, H. Rodakowski z Bortnik, A. Ciszewski z Krakowa, O. Schnell z Firlejówki.

Hotel Europejski: L. H. Leduchowski z Rosji, hr. Dela Skala z Tarnopola, A. Jaworski z Skwarzawy, S. Katyński z Felsztyna, Gumiński z Zalesia.

Hotel Angielski. Pp.: B. Skibniewski z Balic, S. Zaleski z Dullan, K. Poten z Olszanki, S. Henzel z Kołomyi.

Hotel Francuski. Pp.: K. Kaucki z Zbaraża, G. Pöltenberg z Pomorzan, L. Kastori z Podhajec, A. Wasilewski z Torhowa, K. Tyszkowski z Brzeżan, J. Heller z Podwołoczysk, L. Fiderkiewicz z Tłumacza.

Hotel Langa: M. Mautner z Wiednia. J. Płuhacyek z Wiednia.

Hotel Warszawski: J. Bronarski z Rohatyna. J. Krzeptowski z Horodnicy.

Wiedeński kurs urzędowy

dnia 21. Lipca. 1885 r.

Renta pap. aust.	82·70	Akcje banku kr.	284·90
„ srebrna „	83·40	Weks. na Lond.	124·90
„ złota „	109·05	Dukaty	5·87
Losy z r. 1860	99·75	Napoleondory	9.89—
Ak. b. aus.-węg.	870·—	Mark. niemiec.	61·30

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 22. Lipca 1885

godzina 10 minut 35 przed południem.

Akcje kredyt.	284·40	Anglo-austr.	97·50
Kolej Kar. Lud.	243·50	Kolej południ.	135·75
Unionsbank	78·75	Napoleondor	9·89—
Rosyjs. bankn	1 24 —	Tytoniowe	95.60

Usposobienie: spokojne.

godzina 1 minut 45 po południu.

Alpiny	37.70	Węg. akcje kr.	291.—
Anglo-austr.	97.75	Unionsbank	78.80
Kolej Kar. Lud.	243.50	Nordbahn	236.50
Kolej połud.	136.—	Kolej Alföld.	185.50
Kolej państw.	299.60	Kolej lw.-czern.	228.50
Węg. Nordostb.	176.50	Wied. Comunal	123.60
Węg. obl. p. zł.	108·50	Elbetal	165.—
Węg. cis. losy r.	120.10	Länderbank	95.75
Renta węg. 4%	99.10	Bankverein	101.—
Ros. rubel pap.	1·24¹/₄	Losy węgierskie	119.75
Galic. indemn.	102.—	Marki niemiec.	—·—

Usposobienie: silne.

Berlin, dnia 21. Lipca. 1885

godzina 5 minut 15 po południu.

Rosyjsk. bankn.	201·80	Akcje kredyt.	464·50
Lombardy	222.50	Galicyjskie	99·30
Pożyczka wsch.	59.40	Austr. bank.	163·25

Paryż 21. Lipca. Renta 3% 80·95.

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Wiedeń 21. Lipca.

	płacą		żądają	
4 2/5% Renta papierowa austr.	82	50	83	65
4 2/5% „ srebrna „	82	50	83	65
4% „ złota „	109	—	109	20
5% „ papierowa (marcowa)	99	85	100	—
4% „ złota węgierska	98	85	99	—
5% „ papier. węgierska	92	50	92	65
4½% Ostbahnowe obligi	98	—	98	50
5% Obligi pożyczki kolej. węgier.	—	—	—	—
3 3/10% Losy z r. 1854 po 250 m. k.	128	25	129	—
4% „ „ 1860 „ 500 złr.	139	50	140	—
4% „ „ 1860 „ 100 „	143	—	144	—
„ „ 1864 „ 100 „	167	75	168	25
„ „ 1864 „ 50 „	166	50	167	—
Losy Como-Renten za sztukę	43	—	45	—
Bukowińskie oblig. ind. 10% podat.	101	50	102	—
Galicyjskie „ „ „	101	50	102	—
Akcje bankowe.				
Anglo-austrjackiego Banku 200 złr.	97	75	98	—
Boden-Credit austrjacki . 200 „	—	—	—	—
Credit-Anst. dla han. i prz. 160 „	284	60	284	90
„ Bank węgierski . 200 „	290	—	290	50
Depositen-Bank . 200 „	193	—	194	—
Escompt Gesell. niż. astr. 500 „	592	—	600	—
Länderbank . 200 „	95	70	95	40
Austr.węg. Banku . 600 „	869	—	871	—
Unionbank . 100 „	78	30	78	10
Verkehrsbank ogólny . 140 „	144	50	145	—
Wied. Bankverein . 100 „	100	50	101	—
Akcje kolejowe.				
Albrechta . 200 złr. bez%	60	—	—	—
Alföld-Fiume . 200 „ 5%	185	25	185	75
Donau-Dampfs.-Ges. 525 „ „	457	—	459	—
Elżbieta . 210 „ „	237	75	238	25
Linz-Budweis . 200 „ „	—	—	—	—
Salzburg-Tyrol . 200 „ „	201	50	202	—
Ferdynanda-Nordb 1050 „ „	2366		2372	
Fanciszka Józefa . 200 „ „	210	75	211	25
Gal. Karola Ludwika 210 „ „	243	50	244	—
Kezycko-Oderberg 200 „ 4%	150	25	150	75
Lwowsko-Czer.Jaska 200 „ 5%	228	50	229	25
Nordowest austr. . 200 „ „	168	50	169	—
„ Elbethal Lit.B. 200 „ „	165	75	166	25

	płacą		żądają	
Rudolfa. . 200 złr. 5%	186	25	186	50
Siedmiogrodzka I. . 200 „ „	184	50	185	—
Staats-Eisenb.Ges. . 200 „ „	299	20	299	50
Südbahn (Lombardy) 200 „ „	134	25	134	50
Theisbahn (Cisańska) 200 „ „	250	—	252	—
Węg. gal. Łupkow . 200 „ „	175	75	176	25
„ Nord-Ost . 200 „ „	176	50	177	25
„ Westbahn . 200 „ „	167	75	168	25
Listy zastawne.				
4½% Banku krajowego	—	—	—	—
4½% Bod. Cred. allg. złotem płatt	124	—	124	50
4½% „ „ „ papier. 50 la.	100	—	100	50
3% prem. Bod. Credit. allg.	97	50	98	—
6% Zakł. kred. krakowsk. 18 lat	99	75	100	10
7% Listy dłużne „ 20 lat	101	75	102	50
6% Zakł. kred. krak. . 36 lat	99	75	100	—
5½% „ „ „ srebr. 36 lat	—	—	—	—
4% Gal. Tow. kred. ziem.	91	25	91	50
5% „ „ „ „ nowe 37 lat	99	50	100	—
4% „ „ „ „ „ 41 lat	88	—	89	-
6% „ Bank hipot. lwowski	101	25	101	75
5% „ „ „ „ prem.	98	75	99	25
5% „ „ „ „ 40 lat	96	50	97	50
5% Bank austr. węg. (Nation.) w. a.	103	20	103	50
5% Szląs. aust. Bod.-Credit-Anstalt	101	50	102	25
5½% Węg. Instyt. Bod.-Credit	102	75	103	50
4% „ Bank Hip. prem.	101	50	—	—
Priorytety kolejowe.				
Albrechta . 300 złr. 5%	100	—	100	25
Alföld-Fiume . 200 „ „	100	25	100	75
„ „ Em. 1874 200 „ „	100	—	100	50
Donau-Dampfs. 100 200 „ 6%	109	50	110	50
Elżbiety za 200 Mrk. opod.	114	80	115	—
„ za 200 Mrk. nie opod.	121	25	121	50
Ferdyn. Nordb. m. kon. 5%	106	25	106	75
„ Mor.-Szląz. linia 1871/2 5%	105	75	106	25
„ poż. 1876 r. 100 złr. 5%	106	50	—	—
Franc. Józef Em. 1884 . 4%	92	50	92	90
Gal.-Karol.-Lud. 1881 300 złr. 4½	100	50	101	—
„ Jarosław 300 „ „	99	25	99	75
Koszycko-Oderb. . 200 „ 5%	100	30	100	90
4% Lwów-Czern. Em. 1884 (10%p.)	82	25	82	75
4% „ „ 1884 (wolne od p.)	90	90	91	40
Nordwestb. austr. . 200 złr. 5%	103	50	103	90
„ „ Lit. B. 200 „ „	102	60	102	90

	płacą		żądają	
Nordwb. austr. Em. 1874 200 m. 5%	128	50	—	—
Rudolfa z 1884 r. . 100 złr. „	89	05	89	25
„ Salzkam. gut. zł. 200 m. „	119	80	—	—
Siedmiogrodzkiej I . 200 złr. „	99	10	99	50
Staatseisenbahn . 500 fr. 3%	193	25	—	—
Südbahn (Lombardy) 500 fr. 3%	152	50	152	75
„ „ 200 złr. 5%	128	—	—	—
Theissb.-Gesell. . 1000 „ „	109	—	—	—
Węg. gal. Łupkow. . 200 „ „	99	60	99	90
„ „ II Em. 200 „ „	99	60	99	10
„ Nordost . 300 „ „	99	—	99	50
„ „ złotem . 200 „ „	130	—	131	—
„ Westbahn . 200 „ „	100	—	100	60
„ „ Em. 1874 200 „ „	99	25	99	50
Losy.				
4% Donau Regul. . złr. 100	114	—	115	—
Premiowe Wiedeńskie . „ 100	125	—	125	50
„ Węgierskie . „ 100	115	—	115	50
3% „ Tureckie . fr. 400	21	25	21	50
Kredytowe . złr. 100	177	75	178	25
Clary . „ 40	43	50	44	—
4% Donau-Dampfsch. „ 105	113	—	114	—
Insbrucku . „ 20	18	75	19	25
Keglewicha . „ 10	19	—	19	50
Krakowskie . „ 20	17	75	18	25
Ofner (miasta Budy) . „ 40	42	50	43	50
Palfy . „ 40	40	20	40	60
Rudolfa . „ 10	18	—	18	50
Salma . „ 40	54	25	54	75
Salzburgskie . „ 20	23	—	—	—
St. Genois . „ 40	48	50	49	—
Stanisławowskie . „ 20	24	—	24	75
4½% Tryesteńskie . „ 100	132	50	133	25
4% „ . „ 50	68	—	68	50
Waldsteina . „ 20	27	50	28	50
Windischgrätza . „ 20	38	—	38	50
Cisańskie	116	80	117	20
Czerw. krzyża	14	75	15	—
Węg. Czerw. Kryża	9	—	9	20
Serbskie	30	20	30	70

Warszawa 21. Lipca.

	rb.	kp.	rb.	kp.
5% Listy zastawne nowe 1869 r.	—	—	97	25
kupon	—	—	—	—
4% Listy likwidacyjne	—	—	89	70
kupon	—	—	52 2/9	

Lwów. Z Izby handlowej, 22. Lipca 1885.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	243	-	246	—
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	227	—	230	50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	274	50	278	50
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	225	—	230	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	99	40	100	40
„ „ „ 4 „ „	90	75	92	—
„ „ „ 5 „ okres.	99	40	100	40
„ „ „ 4 „ „	88	30	89	30
Banku krajowego 4½% w. a.	91	50	92	50
„ hyp. galic. 6 „ „	101	35	102	35
„ „ „ 5 „ „	96	60	97	60
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	98	60	99	60
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	57	—	59	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	57	—	59	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	101	25	102	25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	97	—	98	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102	75	104	—
„ „ „ 1883 4½% „	90	75	91	75
5. Losy,				
Losy miasta Krakowa	17	—	19	—
„ „ Stanisławowa	23	50	25	50
6. Monety.				
Dukat holenderski	5·79		5·89	
Dukat cesarski	5·84		5·94	
Półimperjał rosyjski	10·12		10·25	
Rubel rosyjski srebrny	1·54		1·64	
„ „ papierowy	1·22½		1·24½	
100 marek niemieckich	60·90		61·50	

Teatr i widowiska.

Cyrk: Dziś wielkie przedstawienie, początek o godzinie 8.

Wystawa obrazów i innych dzieł sztuki urządzona staraniem tutejszego Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych, otwarta co dzień od godziny 9 z rana do 7 wieczorem w Auli ck. szkoły politechnicznej, ulica Sapiehy.

Wstęp w dnie powszednie 20 ct. od osoby a 10 ct. od dzieci, w niedziele zaś i święta 10 ct. bez różnicy wieku.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej. Z drukarni Pillera i Spółki.